Nr. 64. i 65. We Lwowie, — Niedziela dnia 18. Marca 1888. Rok XXVII.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie w kraju . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie w Monarchii austro-węgierskiej . . 6 „ — „
do Prus i Niemiec
„ Francji
„ Belgii i Szwajcarji . . . po 7 złr. 50 ct.
„ Włoch, Turcji i księstw Nadd.
„ Serbji
Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.
Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 174.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodow." ulica Kopernika liczba 5. — Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja p. Adama, Rue des Saints-Peres 81, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstatte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 11, Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kuklinski.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.
Administracja ul. Kopernika l. 5. Telefon 10.

Lwów dnia 16. marca.

Minister wojny jen. Bylandt nie podał się teraz do dymisji. Uczynił on to już przed kilkoma miesiącami, ale cesarz mu odpowiedział: „Nie zechcesz mnie pan przecież teraz opuszczać". Na każdy jednak sposób jen. Bylandt będzie musiał wyjechać do Włoch dla ratowania zdrowia, a wtedy niezawodnie otrzyma dymisję. Obiega pogłoska, że następcą jego ma zostać jen. Fejervary, węgierski minister obrony krajowej, który bawił temi dniami we Wiedniu i onegdaj odjechał do Pesztu; ale wydaje się nam ona nie bardzo prawdopodobną.

Pol. Corr. donosi, że Tisza przybędzie wkrótce do Wiednia dla wzięcia udziału we wspólnych naradach ministerjalnych nad sprawami wojskowemi. Kilkodniowy pobyt we Wiedniu Fejervarego stał właśnie w związku z przygotowaniami do tych konferencyj. Prócz tego poinformuje się Tisza o widokach ustawy wódczanej i o sytuacji politycznej.

Wczoraj odbyła się we Wiedniu wielka narada ministerjalna pod przewodnictwem cesarza, — w jakim przedmiocie — niewiadomo.

Do Wiednia przybył komenderujący w Bośnii i Hercegowinie jenerał Appel.

W przyszłym tygodniu ma minister Gautsch wyjechać do Gorycji na inspekcję szkolną.

Z Wiednia donoszą: Swojego czasu zapytywał klub czeski Koło polskie przez posła Zukra, czy nie byłoby skłonne do popierania starań, aby w najwyższym trybunale, oprócz niemieckiego używano oraz polskiego, czeskiego i słoweńskiego języka. Otóż obecnie, na wniosek prawniczej komisji Koła (referent Machalski), postanowiono nie przyłączać się do żądania Czechów. Byłoby to bowiem niesprawiedliwością dla Kroatów (w Istrji i Dalmacji), Rumunów, a głównie Rusinów. Niemożliwą zaś byłoby rzeczą, aby najwyższy trybunał urzędował aż w ośmiu językach.

Słychać, że Drenteln ma zostać jeneral-gubernatorem w Odessie w miejsce Roopa, który znowu na miejsce ks. Dondukowa-Korsakowa zostać ma gubernatorem Kaukazu. Ostatni ma być trzymany w pogotowiu dla spełnienia w danym razie posłannictwa w Bułgarji.

Stojący załogą obecnie w Tule, Kałudze i Moskwie korpus grenadjerski (1. 2. i 3. dywizja) ma być na początku kwietnia przeniesiony do gubernii Grodzieńskiej. Wojska te mają kantonować w trójkącie fortecznym Grodno, Ossowiec, Swisłocz.

Uwięzienie studentów Gołubenki i Olszewskiego, którzy z wszechnicy kijowskiej wykluczeni, na Kursk do Charkowa przybyli, obawy, że do kolegów aresztowanych zostali, ma być w związku z ruchem [illegible].

Z Paryża donoszą: Motywa komisji budżetowej Izby posłów do ustawy, znoszącej opłatę od wina, piwa i t. d. zostały przedłożone Izbę, wyrażają oczekiwanie, że niedobór przez to powstający da się wyrównać dochodem wyższej opłaty od alkoholu i wyższym dochodem z podatku spirytusu po zniesieniu przywileju gorzelń ziemiańskich.

Prezydent republiki, Carnot, czyniąc zadość zaproszeniu wielu miast północnej Francji, uda się tam wkrótce. Odwidzi najprzód Lille, a potem inne centralne miejscowości przemysłowe Francji północnej.

Z Paryża d. 15 b. m. donoszą nagle, że wskutek raportu ministra wojny i na mocy zezwolenia prezydenta rzeczypospolitej, jenerał Boulanger za ciężkie wykroczenie przeciw karności wojskowej został usunięty ze służby czynnej.

Siécle już poprzód ostrzegał Boulangera, ażeby przestał wdawać się z wichrzycielami, w przeciwnym bowiem razie minister wojny będzie zniewolony dać mu dymisję. Wówczas, dodaje *Siecle*, będzie Boulangerowi wolno zostać nadem anarchji lub reakcji, co mu się lepiej podoba. D. 13. b. m. chciał dep. Roudeleux zażądać w Izbie posłów wyjaśnień co do publikacyj (dziennik *Cocarde*), z któremi łączą imię Boulangera, ale po rozmowie z Tirardem odroczył swoją interpelację. Nazajutrz obiegała pogłoska, że Boulanger prosił ministra wojny o pozwolenie przybycia do Paryża, które też otrzymał, i że Boulanger da ministrowi wyjaśnienia co do tych publikacyj. Tyle wiadomo z listu jego poprzedzającego przed dymisją. Nadeszłe dziś telegramy donoszą:

„Dep. Laguerre (którego mowę bankietową w Lugdunie podaliśmy) otrzymał następującą depeszę od Boulangera: „Nie znam dosłownego brzmienia tych publikacyj. Mogę tylko skonstatować, iż nie przybył do Paryża, ażeby odwiedzić moją ciężko chorą żonę. Kraj nie będzie się łudzić i pojmie, że to, co przeciw mnie wymierzono, nie jest rezultatem mego przyjazdu do Paryża, ale jest skutkiem wyborów z 26. lutego. Wówczas nikt nie mógł mi zarzucić, jakobym się w jakikolwiek sposób mieszał do wyborów". Dzienniki ogłaszają nadto inne jeszcze pismo Boulangera do Laguerra, w którem jenerał wypiera się w urzędowym sposób jakiegokolwiek udziału w wyborach z 26. lutego i zapewnia, iż nigdy nie połączy się z nieprzyjaciółmi republiki.

Tymczasem tu panuje wśród publiczności niepowane wzburzenie. Lud gromadzi się po ulicach, policja rozpędza zgromadzenia w znaczniej ilości, rząd obawia się poważnych demonstracyj.

Deputowany Laur ofiarował Boulangerowi swój mandat. Większa część dzienników gani postępowanie rządu.

W tutejszych kołach politycznych usunięcie Boulangera wywołało zdumienie, jakkolwiek nikt nie przeczy, że zasłużył na pewną karę. Laisant wniesie na dzisiejszem posiedzeniu Izby dotyczącą interpelację."

Podając mowę lugduńską dep. Laguerre, powiernika Boulangera, nadmieniliśmy wyraźnie, że ją podajemy jako odgłos wielkiej masy narodu francuskiego. Nadeszłe dzisiaj dzienniki podnoszą, że obok sprawy Boulangera istnieje daleko ważniejsza, a odrębna sprawa boulanżyzmu. Naczelny redaktor *Cocardy* Labruyere wyraźnie oświadcza, że wyraz „organ Boulangera" nie znaczy to „organ Boulangera", ale nowy kierunek polityki, walkę z niedołęstwem obecnego parlamentu.

Republique franc. pisząc, że „mamy teraz we Francji coś daleko niebezpieczniejszego od Boulangera, to jest boulanżystowski nastrój umysłów" — i jak następnie szczegółowo wykłada, jest nim niezadowolenie wszystkich stronnictw i frakcyj, wszystkich uczciwych i karjerowiczów. Wszyscy oglądają się za jakiemś wybawieniem, za jakim wybawcą. „Czemby był Boulanger bez tego nastroju boulanżystowskiego? — niczem! Ale czem jeszcze stać się może, jeżeli zło potrwa, szerzyć się będzie?..."

W angielskiej Izbie posłów podniósł d. 14. b. m. dep. Slagg kwestję ubezpieczenia granic Indyj bez względu na koszta, aby nikt tam wtargnąć nie zdołał; jeżeliby rzecz ta tam łatwiejszą, że stosunki Anglii do Chin są jak najserdeczniejsze. Fergusson oświadczył od rządu, że polityka Anglii co do granic indyjskich nie wyzywa żadnego mocarstwa, tylko zarządza środki obrony na wszelkie wypadki.

Kardynał sekretarz stanu Rampolla miał polecić organom klerykalnym, ażeby nie zabierały głosu w sprawie układów Watykanu z Rosją. Dzienniki włoskie donoszą o scysji między kard. Rampollą a papieżem, i że Rampolla zamierza podać się do dymisji.

———

Berliński korespondent *Gazety Kolońskiej* donosi, że na polu dyplomatycznem nastąpił obecnie co do sprawy bieżących zastój, zwłaszcza gdy się nigdzie na zaostrzenie ich nie zanosi. Obiega pogłoska, że Rosja może pomyśli o osadzeniu na tronie bułgarskim duńskiego księcia Waldemara, którym się niegdyś Bułgarzy zajmowali, ale Rosja wówczas Mingrelczyka wysunęła, zaczem Waldemar się cofnął. „Zresztą — powiada korespondent — pytanie jeszcze, czy to prawda, i nie ma też poznak, aby ks. Ferdynand chciał opuścić Sofię."

Pol. Corr. dowiaduje się z Konstantynopola, że rząd turecki wysyłając depeszę do Sofii, zaznaczającą nielegalność stanowiska ks. Ferdynanda w Bułgarji, z góry nie spodziewał się żadnego praktycznego skutku swej interwencji dyplomatycznej.

Według *Corr. de l'Est* ma być angielski ambasador w Konstantynopolu White niezadowolonym z tej interwencji Porty w Sofii. Konferuje on ciągle z ajentem bułgarskim Wulkowiczem, który ma doradzać ks. Ferdynandowi użycia plebiscytu w celu wzmocnienia swego stanowiska w Bułgarji.

Okazuje się, że majorowie Popow i Bujew nie są wplątani w żadną defraudację. Okradziono za pomocą podrobionego klucza całą kasę pułku 1. piechoty w sumie 42.000 franków. Aresztowano skarbnika tego pułku i jego pisarza, ponieważ potajemnie znosili się z indywiduami, które są znane jako wrogi księcia i rządu. Zapewne był to spisek, aby uzyskać pieniądze na jakiś zamach rewolucyjny.

Cesarz Frydryk i Bismark.

Zmiana tronu w Niemczech, kwestja długotrwałości rządów Ferdynanda III. i stosunek jego do ks. Bismarka tak dalece zapanowały nad wszystkiemi innemi wypadkami politycznemi, że nawet w jątrzącej się bez ustanku sprawie bułgarskiej nastąpiła chwila spoczynku, a raczej wyczekiwanie, że i tutaj wydatniejszy kierunek pokojowy będzie mógł wziąść górę.

W wiedeńskich sferach zdaje się utwierdzać nadzieja, że panowanie cesarza Frydryka III. będzie przedewszystkiem pokojowem i mającem na celu utrzymanie pokoju, że zatem każde na Wschodzie postępowanie, któreby prowadziło do konfliktu, nietylko na pomoc, ale ani na poparcie, ani na uznanie obecnego cesarstwa niemieckiego liczyć nie może.

Wątpliwość zachodzi tylko co do stosunku cesarza do ks. Bismarka i w ogóle zgodności jego zasad z dotychczasowym gabinetem. Podczas gdy jedni mówią, że między kanclerzem a nowym monarchą trwa naprężenie, któremu kanclerz daje wyraz symulowaniem choroby — inni stwierdzają, że ks. Bismark jest istotnie chorym, a stosunek jego do cesarza ma być zupełnie dobry.

Telegrafują z Berlina, że ks. Bismark nie może stać ani chodzić, nogi mu spuchły i leży ubrany. Zachodzi obawa zapalenia żył. Mówią nawet, że tak jego, jak i hr. Moltkego ze względu na nadwątlony stan zdrowia zwolniono od uczestnictwa w uroczystościach pogrzebowych.

Co do stosunku politycznego między kanclerzem a cesarzem, spodziewa się partja postępowa, iż przyjdzie niebawem do rozdwojenia, liczy nawet na to, a upatruje początek niesnask już w tem, że mimo rozkazu cesarskiego, którym wszelką wolność narodowi niemieckiemu co do noszenia żałoby zostawiono, pozwolił sobie przecież rząd wydać w tym względzie pewne przepisy.

Lepiej informowani są jednak niewątpliwie ci, którzy wątpią, ażeby mogło przyjść do zerwania między skazanym na śmierć monarchą, a w zechmocnym kanclerzem. Korespondent berliński *N. Fr. Presse*, opierając się na zwierzeniach jednej z najwybitniejszych osób z partji kanclerskiej, twierdzi, że ks. Bismark jest zupełnie ze sytuacji politycznej zadowolniony. Miał on trzy długie konferencje z Frydrykiem i nabył przekonania, że nowy cesarz również silnie i z tem samem zaufaniem chce się na nim oprzeć, jak Wilhelm I. Nie ma więc żadnej podstawy, ażeby się jakiejś radykalnej zmiany stosunków spodziewać, a polityka Niemiec w głównych zarysach będzie taką samą, jak dotąd, z wszechwładnym kanclerzem na czele. „I czyż to nie jest naturalnem? — mówił ów polityk do korespondenta — Któż odważyłby się doradzać monarsze, aby się pozbył doświadczonej ręki Bismarka? Kto chciałby wziąć odpowiedzialność za następstwa? Nie masz tak niepolitycznej głowy".

Sytuacja ta wydaje nam się całkiem trafnie scharakteryzowaną — przynajmniej na dziś — i dlatego nie można przypisywać wielkiej wagi wiadomościom to o powrocie do czynnej służby jenerała Stoscha, który swojego czasu usunął się z powodu nieporozumień z Bismarkiem, pomimo, iż zdolności jego były przez cesarza i sfery dworskie wysoce cenione, to o ustąpieniu dotychczasowego szefa w ministerstwie wojny, jen. Albedylla, jednego z najwybitniejszych członków pruskiej partji wojennej, a zastąpienie go przez adjutanta Frydryka III. jenerała Winterfelda i t. p.

Dotychczasowe pisma półurzędowe berlińskie milczą wprawdzie dotąd o sytuacji politycznej, lecz i pomiędzy głosami prasy wolnomyślnej objawia się opinia, że stanowisko ks. Bismarka jest silne.

Berl. Börsen-Courr. tak pisze: „Odezwa cesarza Frydryka do kanclerza rzeszy i prezesa ministerstwa księcia Bismarka jest świadectwem, że książe Bismark na urzędach zajmowanych pozostanie. Cesarz Frydryk ma do niego to samo zaufanie, którem się przez więcej niż ćwierć wieku cieszył ze strony cesarza Wilhelma, i za te usługi składa mu swe podziękowanie. Ks. Bismark nigdy nie hołdował zasadzie, jakoby z wszystkimi kolegami miał się solidaryzować. Jego koledzy raczej często musieli doznać braku tej solidarności — przypominamy tylko ustąpienie p. hr. Eulenburga z ministerstwa spraw wewnętrznych, Achenbacha z ministerstwa handlu, Camphausena z ministerstwa skarbu — a zresztą taka solidarność jest wobec panujących w Prusach stosunków niemożliwą. Nie ma u nas parlamentarnych rządów i nie tak wnet dałyby się rządy takie nagle przeprowadzić. W Prusach książę Bismark jest ministrem wydziałowym, ministrem spraw zewnętrznych, lecz w rzeszy niemieckiej książę Bismark tworzy całe ministerstwo. Tak w rzeszy jednak, jak w Prusach ks. Bismark już fizycznie nie może mieć zupełnego dozoru nad każdym poszczególnym wydziałem ministerstwa i odpowiedzialny za jego czynności być nie może. Podczas panowania cesarza Wilhelma niejednokrotnie zmienił swą politykę, tak wewnętrzną jak ekonomiczną, stosownie do rozmaitych potrzeb i stosunków chwilowych. Stosownie do tych zmian wybierał ks. Bismark szefów urzędów rzeszy i kolegiów ministerjalnych w Prusach z rozmaitych obozów i proponował ich cesarzowi. Nic zatem nie stoi na przeszkodzie, ażeby i teraz przedsięwziął takież zmiany, jeśli to odpowiadać będzie intencjom cesarza Frydryka".

Możemy więc przypuszczać, że i częściowe zmiany w gabinecie nastąpią i że sam kanclerz przerzuci się tu i owdzie na inne stanowisko — ale żeby miał ustępować ze swego górującego stanowiska odnowiciela Niemiec i wydawać dzieło swe na eksperymenta „Angielce", tego istotnie przypuścić nie można.

Co do „Angielki", t. j. cesarzowej Wiktorji, która troskliwością swą w pielęgnowaniu bierze coraz bardziej górę nad cesarzem, trzeba wiedzieć, że na dworze niemieckim nie była ona nigdy bardzo lubianą.

Wykwintna, dumna, wspomnieniami Windsoru żyjąca, nie umiała ona zyskać sobie względów Berlina. Nie szczędzono jej ni złośliwości, ni obmowy, a podobno i w samem łonie stadła małżeńskiego wzniecano nieporozumienia.

Ówczesna następczyni tronu zamknęła się też w kółku ścisłych znajomych, a nie mogąc nawyknąć do surowej i nieubłaganej etykiety niemieckiej, dziwnie w otoczeniu swojem odbijała. Religijna bez przesady, raziła wobec ortodoksji cesarza Wilhelma i Augusty, przezwano ją przeto „heretyczką z Anglii..." Przezywano ją dalej: „Rafaelem", „Mozartem", „Michałem-Aniołem", ponieważ wśród nudów sztywnego dworu malowała, układała sonaty.

Zarzucano jej zbytni wpływ na męża, twierdząc, że zangielszczyła księcia, podczas gdy ten ostatni, kochając żonę szczerze, wiódł z nią cichy żywot w Poczdamie w odosobnieniu, mając wiele zamiłowania do swojego *home*.

— Ta „Angielka" zatruje nam ród Hohenzollernów — odezwał się raz o księżnie żelazny kanclerz, a Niemcy uwierzyły słowom przez zawiść podszepniętym, i cokolwiek niepomyślnego spadło na kraj, wszystkiemu winną była „Angielka".

Do tego doszło, że nawet chorobę męża i śmierć cesarza wpływom „Angielki" przypisywano.

Chociaż więc harmonja między Frydrykiem a Bismarkiem istniała, nie łatwo przyjdzie do porozumienia między „Angielką" a kanclerzem, pomimo iż ten, całując ze łzami w oczach rękę jej w Lipsku, zdawał się prosić o przebaczenie.

* * *

Z Charlottenburga donoszą ciągle o dobrym stanie zdrowia cesarza. Frydryk III., powróciwszy do swych dawnych zwyczajów, gdy był zupełnie zdrowym, wstaje o 7. rano i ma sam wiele pracować. Cesarz chce nietylko pozornie panować, ale na prawdę rządzić, a ztąd pochodzi, że niema dotąd mowy o zastępstwie przez syna nawet w czczych ceremonialnych występach. Lekarze, przychodząc do cesarza, zastają go zwykle przy biórze. Cesarzowa czuwa tylko najtroskliwiej, żeby się nie narażał na zmiany powietrza itp. Wieczorem o godz. 9ej gasną już światła w całym zamku i robi się cicho. Cesarz sypiać ma dobrze, lecz budzą go w nocy, aby czyścić zatykającą się szluzem tchawicową rurkę. Dr. Mackenzie zasiedział się tak, że nie mówią już wcale, ażeby miał wracać do Anglii. Staje się on widocznie i politycznym doradzcą „Angielki."

Stosunki urzędowe utrzymuje cesarz tylko z Bismarkiem, Moltkem, Albedyllem, Winterfeldem i hr. Eulenburgiem. W ceremoniale pogrzebu Wilhelma I., który dziś w południe ma się rozpocząć, wydrukowano cesarza, jako uczestnika w gronie królów i książąt niemieckich, i twierdzą, że nawet pieszo ma postępować za trumną — kto wie jednak, czy w ostatniej chwili nie weźmie góry wola lekarzy, którzy się na to zgodzić nie chcieli.

W poniedziałek ma być odczytane w obu Izbach Sejmu pruskiego orędzie cesarskie, zastępujące na razie złożenie przysięgi, a we wtorek lub środę ma być sejm zamknięty.

Tak więc czynnym i na prawdę panującym przedstawiają nam Frydryka III. na podstawie źródeł urzędowych. Inaczej jednak opiewają telegramy prywatne. *Czas* n. p. zamieszcza z Berlina następujący telegram: „Życie cesarza Fryderyka stanowczo wisi na włosku. Śmierć jest bliską i niewątpliwą. Lekarze żądają operacji." *Köln. Ztg.* donosi, iż Mackenzie uznał już nieuleczalność choroby. Chwilowe polepszenia są bez znaczenia. Rurkę ciągle wyjmują i czyszczą.

I to jest odwrotna strona medalu, która nie dozwala przyjąć stalszej formy wszelkim kombinacjom na najbliższą nawet przyszłość.

* * *

Pomimo umizgów Rosji do Niemiec nie wszystkie pisma rosyjskie widzą przyszłość w różowem świetle.

Zastanawiając się nad rozmaitemi wpływami, jakie teraz mogą wziąć górę na dworze niemieckim, twierdzi *Grażdanin*, że jeżeli Bismark zostanie u steru spraw, to nic się nie zmieni w dotyczasowym stosunku Niemiec do Rosji. „Orygiinalne to co prawda — pisze ów organ — że gdy jedni nazywają stosunek ten przyjacielskim, inni widzą w nim zamaskowaną nienawiść i nienfność do Rosji. Gdyby nowa cesarzowa Wiktorja pozyskała wpływ na politykę, nowe uczucia wejdą w stosunek Niemiec do Rosji, uczucia starej nienawiści, z któremi zresztą małżonka następcy tronu nigdy się nie ukrywała. Tym sposobem w razie

15)

RYBAK ISLANDZKI.

POWIEŚĆ

przez

PIOTRA LOTI.

(Przekład z francuskiego)

(Ciąg dalszy).

Sylwester miał tylko pojęcie przerażającego oddalenia, które nieustannie rosło, ale pojęcie zupełnie jasne, bo patrzał ciągle z wysoka na tę gwałtownie pieniącą się bruzdę, co nikła po za nimi; bo liczył, odkąd trwała ta szybkość nieustająca, dnie i noce.

W dole, na pokładzie, tłum; ludzie skupieni w cieniu namiotów dyszeli z trudnością. Woda, powietrze, światło, przybrały jakąś wspaniałość ponurą i przygniatającą. Uroczystość tych nigdy nieskończonych rzeczy, to jakby ironia wobec istot organicznych a znikomych.

...Pewnego razu zabawiły go niezmiernie chmary ptasząt nieznanego gatunku, które rzuciły się na okręt, jak tumany czarnego kurzu. Wyczerpane z sił, pozwalały się brać w ręce i pieścić; wszyscy czatownicy mieli ich pełno na ramionach.

Wkrótce najbardziej zmęczone zaczęły martwieć.

Pod straszliwym skwarem promieni słonecznych Czerwonego morza, konały te maleństwa tysiącami, na rejach, na burtach, na pokładzie.

Przybywały z po za wielkich pustyń pędzone burzliwym wiatrem. Z obawy, aby nie wpaść w błękitny bezmiar, rozciągający się wszędzie, ostatnim wysiłkiem skrzydeł spadały na przepływający okręt. Tam, kędyś w głębi odległych krańców Libii, za sprawą miłości gatunek ich rozmnożył się bardzo; rozmnożył się tak, że było ich za wiele; a wtedy ślepa i bezduszna matka przyroda jednem tchnieniem wygnała ów nadmiar ptasząt, z równą obojętnością, jak gdyby chodziło o pokolenie ludzi.

I umierały wszystkie na rozpalonem żelastwie statku; cały pomost był zasiany martwemi ich ciałami, które wczoraj jeszcze tchnęły życiem, pieśnią i miłością... Sylwester i jego towarzysze z wyrazem politowania podnosili czarny drobiazg o wilgotnych piórkach, rozkładając w rękach delikatne błękitne skrzydełka, a potem miotłami spychali w wielkie nicestwo morza...

Przelatywały też gromady szarańczy, zapewne córki owej szarańczy Mojżeszowej, i cały okręt był niemi pokryty.

Następnie płynęli jeszcze dni kilka wśród niezmąconych niczem błękitów, nie widząc już żadnej żyjącej istoty, chyba czasem ryba jakaś przemknęła ponad powierzchnią wody.

X.

...Strumienie ulewnego deszczu z ciężkiego i czarnego nieba, oto ludje. Sylwester wysiadł tam na ląd, wybrany przypadkiem dla uzupełnienia załogi łodzi, którą wysyłano do przystani.

Przez gęstwinę liści owiewał go ciepły wietrzyk, a w około siebie widział same nieznane rzeczy. Wszystko było przepysznie zielone; liście drzew miały kształty olbrzymich piór, a ludzie o wielkich aksamitnych źrenicach, wydawali się jak senni, tak długie rzęsy ciężyły ich oczom. Powiew, miotający deszczem, niósł woń piżma i kwiatów.

Kobiety nęciły go ku sobie. Ich wspaniałe kształty rysowały się pod osłoną muślinów; ich płowy włos i płeć, przypominająca bronz gładkością i kolorem, sprawiały, że dźwięczało mu w uszach coś, jak owe: „Słuchajno piękny chłopcze", tylekroć słyszane w Brest. Ale wśród tego zaczarowanego kraju, wezwania owe przejmowały go dreszczem wzruszenia.

Wahający się jeszcze, a jednak oczarowany, posuwał się już zwolna za niemi... Gdy oto nagle lekki gwizd, naśladujący tryl ptaka, odwołał go na odpływający statek. Pobiegł prędko i — żegnajcie piękności indyjskie! Gdy wieczorem znalazł się na pełnem morzu, był jeszcze niewinnym, jak dziecko.

Po spędzeniu nowego tygodnia na niebieskich wodach, zatrzymano się w innym kraju — kraju deszczu i zieleni. Tłum żółtych i krzyczących ludzi, zaległ natychmiast wybrzeże, przynosząc węgiel w koszykach.

— A więc jesteśmy w Chinach? — zapytał Sylwester, widząc, że wszyscy ci ludzie mają twarze magotów i warkocze.

Odpowiedziano mu, że nie jeszcze, nieco cierpliwości: był to dopiero Singapur. Wrócił do swego gniazda, aby uniknąć czerniawego kurzu, który wiatr podnosił, podczas gdy z tysiąca koszyków z pośpiechem wysypywano węgiel.

Nareszcie przybyli do kraju, zwanego Turan, gdzie stała na kotwicy „Circé", strzegąc wejścia do portu. Był to okręt, do którego przeznaczono go oddawna; zostawiono go na nim wraz z pakunkiem.

Znalazł tam ludzi ze swego kraju, a nawet dwóch Islandczyków, pełniących chwilowo obowiązki kanonierów.

W ciepłe i pogodne wieczory, nie mając nic do roboty, odosobnieni od reszty, zbierali się na pokładzie, aby stwarzać świat wspomnień, przenoszący ich do ukochanej Bretanii.

Pięć miesięcy wygnania i bezczynności spędzić musiał w tej smutnej zatoce, zanim doczekał się upragnionej chwili boju.

XI.

. . . .

Paimpol, ostatni lutego, wigilia odjazdu rybaków do Islandji.

God, oparta o drzwi swego pokoju, stała nieruchoma i blada.

Ależ bo Yann był na dole i rozmawiał z jej ojcem. Widziała gdy wchodził, a teraz słyszy niewyraźne dźwięki jego głosu.

Nie spotkali się przez całą zimę, jak gdyby fatalność jakaś oddalała ich od siebie.

Po wyprawie do Pors-Even, pokładała nadzieję w „odpuście Islandczyków", na którym tak łatwo o sposobność spotkania się i rozmowy na placu, wieczorem, śród tłumu. Ale dnia tego, od rana, choć ulice przystrojono jasnemi barwy i wieńcami zieleni, szkaradny deszcz, wichrem jęczącym pędzony z zachodu, począł lać strumieniem. Nie widziano jeszcze w Paimpol równie czarnego nieba.

„No, z Plouzbazlanek nikt dziś nie przyjdzie" — pomyślały dziewczęta, mające tam kochanków. I rzeczywiście nie przyszli, albo też szybko znikli po za drzwiami szynkowni. Nie było procesji, nie było przechadzki, a ona cały wieczór siedziała przy oknie, z sercem bardziej niż zwykle ściśniętem, słuchając plusku wody ściekającej z dachu i odgłosu hucznych pieśni rybackich, dobywającego się z głębi karczem.

Od kilku dni przeczuwała wizytę Yanna, domyślając się, że ojciec Gaos, nie lubiący przychodzić do Paimpol, przyszle syna dla załatwienia nieukończonej sprawy sprzedaży łodzi. Otóż przyrzekła sobie, że, choć to nie we zwyczaju u dziewcząt, uczyni sama pierwszy krok ku niemu, aby pomówić z nim szczerze, i nareszcie wiedzieć, jak się rzecz ma w istocie. Wyrzucać mu będzie, że zakłócił spokój jej serca, a potem opuścił jak człowiek bez honoru.

Upór, dzikość, przywiązanie do morza lub obawa odmowy... jeśli oprócz tych, przez Sylwestra wskazywanych przeszkód, innych rzeczywiście nie było, to kto wie, ażali nie upadną one po szczerej między nimi rozmowie. A wtedy ujrzy może znów jego piękny uśmiech, który każe jej zapomnieć o wszystkiem, ten sam uśmiech, który ją tak zadziwił i oczarował zeszłej zimy, podczas pewnej nocy balowej, spędzonej na walcowaniu w jego objęciach. Nadzieja ta dodawała jej odwagi, napełniając serce słodką niecierpliwością.

Z daleka wszystko zdaje się tak prostem, tak łatwem, do powiedzenia i wykonania.

I właściwie te odwiedziny Yanna przypadły w najodpowiedniejszej godzinie: była pewną, że ojciec nie porzuci swej fajki i fotelu, aby go wyprowadzić, a więc w pustym korytarzu mogło wreszcie nastąpić upragnione wyjaśnienie.

Ale oto za nadejściem stanowczej chwili, przedsięwzięcie to wydało się jej bajecznie śmiałem. Drżała na samą myśl, że go spotka, że go ujrzy przed sobą u stóp schodów. Serce biło jej gwałtownie... A tu lada chwili, z cichem skrzypnięciem, które znała tak dobrze, drzwi mogą się otworzyć i postać jego ukaże się jej oczom.

Nie, zaiste się na to nie odważy; raczej uschnąć z oczekiwania i umrzeć ze zmartwienia, niż zrobić coś podobnego. I już miała wrócić do swego pokoju i zasiąść do roboty.

Ale zatrzymała się jeszcze, wahająca, przypomniawszy sobie, że to jutro dzień wyjazdu do Islandji i że ta sposobność widzenia była ostatnią. Jeżeli sposobność tę opuści, skaże się znowu na całe miesiące samotności, oczekiwania, tęsknoty i całe lato szczęścia dobrowolnie wykreśli ze swego życia...

Na dole drzwi się otwarły: Yann wychodził. Pchnięta nagłem postanowieniem, zbiegła ze schodów i drżąca stanęła przed nim.

— Panie Yann, chciałabym pomówić z panem.

— Ze mną... panno God?... — rzekł, zniżając głos i sięgając ręką do kapelusza.

Z głową w tył odrzuconą, spoglądał na nią dziko swemi żywemi oczyma. Twardy ich wyraz mówił, że z niechęcią się zatrzymuje. Jedną nogę wysunął naprzód, niby do ucieczki, a szerokie swoje ramiona przyciskał do muru, jak gdyby chciał odsunąć się jaknajdalej od niej w tem ciasnem przejściu, które mu zagrodziła.

Stropiona chłodem, który powiał od niego, zapomniała wszystkiego, co sobie naprzód ułożyła: nie przywidywała, że mógł uczynić jej tę zniewagę i odejść, nie wysłuchawszy jej wcale...

— Czy boisz się naszego domu, panie Yann — spytała wreszcie tonem suchym i dziwnym, który brzmiał jakoś inaczej niż pragnęła.

On tymczasem odwrócił oczy, patrząc na ulicę. Krew uderzyła mu do głowy i wypiekła ru-

gdyby w miejsce polityki bi-markowskiej wystąpiła na scenę nowa polityka cesarska — to uczucie nienawiści ku Rosji może się w każdej chwili zdobyć dewizą stosunków Niemiec z nami. Co zaś może się z tego wywiązać potem — Bogu jednemu wiadomo. W każdym razie jest rzeczą niezawodną, że na nowym cesarzu — jeżeli Niemcy się zdecydują prowadzić nową politykę — nie zyskamy nic w porównaniu z tem co jest. Jeżeli zaś Bismark pozostanie u steru, to chociaż prawie nic nie zyskamy, ale przynajmniej będziemy zabezpieczeni od niewiadomości w polityce, i od niespodziewanych zwrotów w tę, czy owę stronę."

„Oba państwa — pisze *Graždanin* w innem miejscu — potrzebują pokoju trwałego i uczciwego. Rosja nie jest zadowolona z pokoju, jakiego używała. Pokój ten przeszkadzał tylko dwom armjom zderzyć się na polu bitwy, lecz nie przeszkadzał Rosji i Niemcom prowadzić uporczywej walki na innych polach życia społecznego. Niedowierzanie względem polityki Europy stało się niemal uprzedzeniem w społeczeństwie ruskiem".

Z Rady państwa.

Na początku wczorajszego posiedzenia Izby posłów przedłożył minister skarbu ustawę kontyngentową. Uwzględnia ona te gorzelnie rolnicze, który zajęte były od 1. września 1884 do końca sierpnia 1887; dalej niebędące dziś w ruchu gorzelnie rolnicze, które przed 1. września 1884 istniały; wreszcie takie, które w r. 1889 będą zajęte, a powstały w czasie między 1884 a 1888, lub też przygotowania do nich już przed 1. stycznia 1888 porobiono.

Miarą rozdziału będzie najpierw zbadanie opodatkowanej ilości alkoholu. Jeżeli gorzelnie w każdym okresie pędzenia, wytwarzały o 80 prc. poniżej ryczałtu zacierowego, to wynik ten będzie opodatkowany w stosunku o 5 prc. wyżej. Miarą udziału gorzelń w premii, będzie więc w ten sposób cała ilość od września 1884 do sierpnia 1887 wyprodukowanego alkoholu, połowa tegoż lub trzecia część.

Gorzelnie nierolnicze mają zastrzeżony 12-procentowy opust, natomiast 40-procentowy, jeżeli równocześnie nie produkowały drożdży prasowanych. Gdyby w opodatkowaniu wódki nastąpić miało podwyższenie opłaty konsumcyjnej, to dotyczący udział ma być jeno na gorzelnie rolnicze rozłożony. Każda gorzelnia zgłasza swoje prawo do niższej pozycji konsumcyjnej najpóźniej na cztery tygodnie przed rozpoczęciem czasu podziału, a to u władzy finansowej pierwszej instancji. Gorzelnie rolnicze mają przytem wykazać się dotyczącemi warunkami, a władza skarbowa zadecyduje, czy dana gorzelnia ma uzasadnioną pretensję do żądania zniżki pożyczki konsumcyjnej i czy należy traktować ją jako rolniczą. Stosownie do tego ustanawia ona normę podziału. Jeśli które gorzelnie nie produkują wyznaczonej sobie ilości alkoholu, to minister skarbu może — o ile to będzie wykonalnem — przekazać tę nadwyżkę na inne gorzelnie. Przy obliczaniu norm podziałowych otrzymają gorzelnie rolnicze zamiast przeciętnej produkcji 7080/2 hektolitr., 702 864 hektolitrów. Inne, które produkowały drożdże prasowane, zamiast 193.400 — 148.036 hektolitrów; te które nie produkowały drożdżów, zamiast 280 822 — 146.553, ogółem tedy zamiast 1.282.384 tylko 997.458 hektolitrów.

W dalszym ciągu **W e i t l o f** interpelował hr. Taaffego i ministra sprawiedliwości. dlaczego ustawa o zabezpieczeniu robotników na wypadek słabości nie została dotąd wprowadzona w życie.

Poczem przystąpiono do specjalnej rozprawy nad **u s t a w ą o k a t e c h e t a c h.** Przemawiał **K r o n a w e t t e r.** Po nim zabrał głos ks. **C h o t k o w s k i** i korzystając ze sposobności, wypowiedział świetną pod względem retorycznym mowę w sprawie szkół wyznaniowych.

W ciągu mowy Chotkowskiego, **j a w i s i ę w s a l i G r o c h o l s k i,** witany jak najserdeczniej przez posłów wszystkich stronnictw.

Po Chotkowskim zabrał głos młodoczech **L e ż a n s k y** przeciwko wywodom Fussa, który następnie polemizował. Wśród ogólnego zadowolenia lewicy przemawiał dr. **S u e s s.** Zwracał się on przeciwko duchowieństwu. W końcu odczytany został znany wniosek szkolny **L i e n b a c h e r a,** oparty na zasadach centralistycznych.

W a s z a t y (młodoczech) interpeluje ministra obrony krajowej w sprawie obchodzenia się z żołnierzami narodowości czeskiej na Morawie.

Z o t t a życzy sobie wyjaśnień w sprawie zwołania prawosławnego kongresu kościelnego.

Do *Dziennika Polskiego* telegrafują: Zaraz po przedłożeniu tej ustawy rozmawiałem z kilkoma wybitnymi członkami Koła polskiego. Są oni zdania i upoważnili mię do wypowiedzenia takowego, że ustawa kontyngentowa jest w ogóle niekorzystną dla rolniczej produkcji gorzelnianej. Zastrzeżono bowiem o 95.000 hektolitrów więcej dla gorzelń przemysłowych, aniżeli postanowiła ankieta, dalej, chociaż wzięto wprawdzie za podstawę przeciętną cyfrę z ostatnich trzech lat, mimo to przyjęto po nad teoretyczne obliczenie tylko 80 procentową zwyżkę, gdy wynosi ona w rzeczywistości 125 prc. Uwzględniono natomiast szczególnie gorzelnie fabryczne wyrabiające drożdże, odbijające od produkcji tylko 12 prc.

Obliczając podatek na podstawie tej ustawy kontyngentowej, będą musiały galicyjskie rolnicze gorzelnie do tego stopnia produkcję obniżyć, że na tem całe rolnictwo znacznie ucierpi. Nie podlega też kwestji, że Węgry uzyskają wielkie korzyści, mając prawo domowego wolnego od podatku wyrobu wódki, która to produkcja wynosi poważną ilość 300.000 hektolitrów. Produkt więc węgierski uczyni Galicji ogromną konkurencję.

Koło żądać będzie uwzględnienia interesów producentów, właścicieli propinacji i konsumentów. Przedłożona ustawa jest tylko nieudałą próbą rzekomego uwzględnienia interesów producenta. O uwzględnieniu zaś interesów innych nawet nie pomyślano. Koło zamierzyło zatem wytrwać w opozycji i stać wiernie na straży zagrożonego interesu kraju. Na pomoc Czechów, liczyć nie można.

Posiedzenie **p o d k o m i t e t u w ó d c z a n e g o,** które miało się dziś odbyć, zostało na wniosek Poppera odroczone do jutra, a to dla dania czasu do obeznania się należytego z węgierską ustawą kontyngentową.

†

Smarzewski Seweryn.

Drogą telegraficzną dochodzi nas smutna wiadomość, że Seweryn **S m a r z e w s k i,** długoletni poseł na Sejm i do Rady państwa zmarł dziś w nocy we Wiedniu.

Ś. p. Smarzewski był jednym z pierwszych w naszym świecie politycznym.

Odznaczał się zdolnościami niewykłej miary i tą wymową, która wznosi się już w wyższe sfery sztuki, a w każdym kraju, w każdem społeczeństwie górujące w życiu publicznem naznaczyłaby mu miejsce.

Był on prawdziwą ozdobą naszych zgromadzeń publicznych, ozdobą nie zbytkowną, ale użyteczną i jedną z najpracowitszych i najistotniejszych parlamentarnych sił.

„Miał on w sobie — jak to słusznie jeden z kolegów jego powiedział — coś z greckiego retora z wieku złotej wymowy i coś z tych przewódców naszych przedrozbiorowych sejmików, co to krasomowstwem i trafianiem w słabe strony rej między szlachtą wodzili. Dziwnie łączył się w nim artyzm grecki z umiejętnością przemawiania do ujemnych stron sarmackiej natury, sól attycka z pieprzem".

Seweryn Smarzewski urodził się w Myślatyczach w Przemyskiem z ojca Marcina, żołnierza napoleońskiego, a następnie pułkownika w r. 1831 jednego z organizatorów gwardji narodowej w r. 1848. i matki Eufemii z Kraińskich, krewnej Maurycego Kraińskiego, z którym Smarzewskiego łączyła ścisła zażyłość.

Seweryn Smarzewski uczył się przeważnie w domu sam, tak, iż poniekąd słusznie nazwać go można samoukiem. Wrodzone niepospolite zdolności odegrały główną rolę, a wielkie niezwykłych rozmiarów oczytanie dopełniło wychowania młodego a odznaczającego się świetnemi połyskami umysłu Seweryna. Podróżował wiele, podróżował badając i wzbogacając swoją wiedzę zwłaszcza francuską i angielską literaturą ekonomiczną i polityczną. Za młodu pisywał wiersze, a niektóre z jego ulotnych wierszy były rzeczywiście piękne i ukazywały się w ówczesnych pismach. Czuł jednak, że się nie urodził poetą, a że może i powinien zostać mówcą. W r. 1831 był za młody, aby ojcu towarzyszyć.

Seweryn Smarzewski otrzymawszy w dziale od ojca majątek Tutkowice w Przemyskiem, osiadł tam. Polityczne swe wychowanie, praktyczne wykształcenie administracyjne i znajomość kraju zawdzięcza przeważnie obcowaniu z wujem swym, Maurycym Kraińskim.

Od zawiązania w r. 1846 Towarzystwa rolniczego lwowskiego, Seweryn Smarzewski bierze czynny udział w jego rozprawach a następnie zostaje przez długi czas jego prezesem.

Nie pozostał obojętnym widzem wypadków 1846 i 1848 r., a w tym ostatnim roku przewodniczył lwowskiej Radzie obwodowej i posłował na sejmie w Kromieryżu. Od r. 1861 ś. p. Smarzewski zasiadał w naszych parlamentarnych zgromadzeniach i od tej chwili jedynie siłą swego talentu wyrobił sobie świetne stanowisko w gronie naszych mężów politycznych.

Każde niemal sprawozdanie sejmowe zawiera po kilka jego świetnych mów, pomiędzy któremi góruje mowa za rezolucją w r. 1868; należał bowiem do komisji układającej projekt rozszerzenia autonomii krajowej, zwany rezolucją Sejmu galicyjskiego. Z Sejmu wybrany został do Wydziału krajowego, oraz do Rady państwa. Z bezpośrednich wyborów wybrany został do Rady państwa z większej własności jaworowskiej i odtąd ciągle tam zasiadał.

Zmysł krytyczny, graniczący w zbyt wielu miejscach z negacyjnym, odznaczał ś. p. Smarzewskiego i to, nie co innego, sprawiło, iż nie zajął w Sejmie, kraju, a może i monarchii tego stanowiska, do jakiego wysoki jego i niezwykły talent i wielki zasób wiadomości powoływać go się zdawały, że pozostał zbyt często malkontentem. Miał też zawsze więcej powodzenia w krytyce, niż w rzeczach dodatnich, choć i tym wielkie oddawał usługi.

Przez wiele lat ś.p. Smarzewski należał prawie do wszystkich komisyj adresowych, kilkakrotnie był ich sprawozdawcą, a wybieranym bywał zwykle sprawozdawcą komisji budżetowej.

W Radzie państwa nie występował Smarzewski zbyt chętnie, ile razy jednak wystąpił, wywoływał niepospolite wrażenie. Pamiętną jest jego mowa w przedmiocie ścisłym i specjalnym o lasach Niepołomickich. Pytano się co to za talent? W Radzie państwa bywał członkiem komisji budżetowej i kilku innych; sprawozdawcą komisji budżetowej z działu dróg i lasów państwowych. Do delegacyj wspólnych był wybrany kilkakrotnie. W Kole polskiem p. Smarzewski równie jak w Sejmie, nie łączył się wyraźnie z żadną frakcją. Najchętniej szedł zwykle z ks. Adamem Sapiehą, z którym go łączyła ścisła przyjaźń.

Zawsze czynny i zawsze niemal wyłącznie oddany sprawie publicznej we wszystkich kierunkach i na każdem polu, był prezesem Rady powiatowej w Mościskach. Pracował nad podniesieniem przemysłu u nas, ale jak tylu innych w tym nieszczęśliwym pod tym względem kraju, bezowocnie. Brał udział w przedsiębiorstwach finansowych i ekonomicznych, mianowicie w podniesieniu chowu bydła, w rafinerji spirytusu w Przemyślu i w budowie kolei brodzkiej. W r. 1873. przewodniczył komitetowi przedsiębiorczemu dla wschodniej części kraju.

Strata, którą kraj ponosi przez śmierć ś.p. Smarzewskiego, jest bardzo wielką.

Zmarły zostawił podobno pamiętniki, które niewątpliwie będą bardzo ważnym materjałem do historji Galicji.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę we Wiedniu Z gmachu parlamentu wystawiono flagę żałobną.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Na wczorajszem posiedzeniu odczytano interpelację członków zarządu muzealnego, wystosowaną do p. prezydenta, domagającą się wyjaśnienia w następującej sprawie: „Wydział krajowy udzielił na wydawnictwo pod tyt. Zabytki przemysłu artystycznego w Polsce subwencję w kwocie 1500 zł., którą to kwotą zarządzał p. Ludwik Wierzbicki, jako członek zarządu i kierownik zamierzonej publikacji. Materjał do tej publikacji, tj. rysunki chromolitograficzne, wykonane zostały jeszcze w r. 1885, dotąd jednak nie złożono rachunku z owego funduszu mimo kilkakrotnego wezwania ze strony zarządu. Okoliczność ta zniewoliła zarząd muzeum do przedłożenia tej sprawy p. prezydentowi. Niektórzy członkowie zarządu muzealnego zapytywali p. prezydenta, czy i jakie ze strony prezydjum magistratu przedsięwzięto kroki, ażeby uzyskać złożenia rachunków i ewentualnie zwrotu pozostałej gotówki z funduszu przeznaczonego na publikacje muzealne. P prezydent Mochnacki przyobiecał odpowiedzieć na tę interpelację na najbliższem posiedzeniu."

Do komisji dla przeprowadzenia wymiaru taks wojskowych na r. b. wybrano r. Beisera, Żebrowskiego a zastępcą r. Sembratowicza.

R. Rucker zdawał sprawę z administracji bazaru targowego za r. 1887. Czysty dochód wykazano w kwocie 5920 zł. Rachunek przyjęto do wiadomości, a na wniosek sekcji uchwalono zarządcy bazaru, komisarzowi Demianowskiemu, remunerację w kwocie 100 zł.

Następnie r. dr. Piętak referował nowy statut dla miejskiego muzeum przemysłowego, ułożony w sekcji V. na podstawie projektów zarządu tegoż muzeum i magistratu. Przewodnią myślą statutu tego jest zawarowanie własności miasta, przedstawiającej dziś około 80.000 zł. i zapewnienie porządnej administracji, do której należeć ma także delegat galic. kasy oszczędności, fundatorki przyszłego gmachu muzealnego.

Nad tą sprawą rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja, która trwała do godz. 9. i o tej porze dla braku kompletu przerwaną została.

Cała niemal dyskusja toczyła się około tego punktu, czyli rada nadzorcza ma mieć prawo wykluczenia ze swego grona członka, który działa na szkodę muzeum Sekcja I. przeciwną była takiemu postanowieniu, wychodząc z tego założenia, iż zarząd muzealny względnie rada nadzorcza może w inny sposób uniemożebnić szkodliwą działalność członka, a nie uciekać się aż do środków tak arbitralnych.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 16 marca.

* **Zima.** Śnieżyca ustała w ciągu nocy. Powietrze łagodne i ciche. Rano wskazywały termometry — 3° R. W południe nastała silna odwilż.

Zadymka śnieżna wystąpiła przed trzema dniami w Królestwi Polskiem i naturalnie nie przyczyniła się do polepszenia komunikacji kolejowej. We wtorek doszły prawie wszystkie pociągi do Warszawy ze znacznem opóźnieniem. Najgorszy stan panuje na kolei Iwanogrodzko-Dąbrowskiej.

Z Poznania piszą pod d. 14. b. m: Mróz dochodził dzisiaj rano do 11 stopni Celsiusa, a znaczny śnieg spadły w dniach ostatnich powiększa zimno. Sannę mamy znowu jak w pełni zimy.

Z powodu zawiei śnieżnej przerwaną została ponownie komunikacja kolejowa pomiędzy Bydgoszczą a Tczewem, Tornniem-Kornatowem, Grudziądzem i Kwidzyną, pomiędzy Stołupianami, Hebron, Damnitz, Niemiecką Iławą a Ostrudą, Piłą a Wałczem, Olsztynem i Johannisburgiem.

* **Powodzie.** We wtorek wyruszyły z Krakowa galarami dwie wyprawy z pożywieniem do dotkniętych powodzią.

Pierwsza z nich pod dowództwem akademika Jachimiaka i przy udziele inżynierji wojskowej, miała dotrzeć z pomocą tam, dokąd jeszcze żadna z poprzednich wypraw nie dotarła.

Wczoraj po południu wyjechał statek parowy z Krakowa do Szczurowy, zabrawszy z sobą łodzie ratunkowe, chleb, ubrania i węgiel.

Szczurowę wraz z Rylową i Brzezinką zalała Uszwica, która prócz tego zniszczyła pod Okocimem 3 mosty, a pod Borzęcinem przerwała 3 mosty.

Z Brzeska donoszą pod d. 15 b. m. o zalaniu 7 gmin z ludnością 1500 dusz. W Dąbrowie woda porwała 46 sztuk bydła dworskiego.

Pod tą samą datą piszą z Niżniowa: Gwałtowny pochód kry trwał tu noc całą na wczoraj, przy stanie wody 2 metry nad 0. Przęsło mostowe nr. 8 znacznie uszkodzone, a wszystkie opornice lodowe częściowo.

Wydział krajowy wskutek dwukrotnych próśb telegraficznych reprezentacji powiatowej tarnobrzeskiej odbył onegdaj *ad hoc* posiedzenie i w uwzględnieniu znacznych rozmiarów, jakie przybrała tegoroczna klęska powodziowa, postanowił natychmiast wyasygnować z funduszu dyspozycyjnego na pomoc doraźną dla powiatu tarnobrzeskiego 500 zł., dla ulanowskiego 300 zł. O zarządzeniu tem zawiadomił Wydział krajowy telegraficznie odnośne reprezentacje powiatowe.

W Królestwie polskiem musiano przerwać komunikację kolejową na przestrzeni Ochrowiec-Bzin, a to skutkiem podmycia plantów przez wylewy.

Pod Staszowem zalała Czarna pół miasteczka Staszowa i siedm wsi okokoliczych. Pod Sandomierzem przerwała woda w 3 punktach wał ostrołęcki. Pod Kunowem zalała Zamienna przestrzeń 3 wiorst kwadratowych.

W niektórych okolicach Królestwa dotkniętych powodzią wybuchły choroby nagminne.

Z Budapesztu donoszą pod d. wczorajszą: Z powodu wysokiego stanu wód musiano na wielu przestrzeniach kolejowych zatrzymać wszelki ruch pociągów.

* **P. Ignacy Zborowski**, prezydent wyższego sądu krajowego w Krakowie, złożył onegdaj w ręce cesarza przysięgę w charakterze tajnego radcy. Przy uroczystym tym akcie interweniowali minister najwyższego dworu i spraw zagranicznych hr. Kalnoky i pierwszy podkomorzy nadworny hr. Trauttmansdorff-Weinsberg.

* **Na posłuchaniu u cesarza** byli wczoraj ks. Lubomirski, prowincjał Mycielski i radca ces. Turkiewicz.

* **Minister oświecenia** wyasygnował 300 zł. na bibliotekę podręczną dla seminarjum filologii słowiańskiej uniwersytetu Jagiellońskiego.

* **Zmarli.** W Czerniowcach zmarł Jan Dobrowolski, nauczyciel szkoły miejskiej.

We wsi Budne, w gub. podolskiej, zakończył życie dr. Kazimierz Antoni Dobrowolski, autor wielu prac naukowych. Urodzony 16. marca 1802. w Kamieńcu, otrzymał tam wykształcenie szkolne, poczem przeniósł się do Krzemieńca dla słuchania umiejętności fizycznych. Ukończywszy studja lat kilka był asystentem w liceum przy katedrze chemii. a w r. 1835. wstąpił na uniwersytet wileński i tam doktorat osiągnął. Podczas dżumy na południu carstwa rosyjskiego, zasługi położył wielkie, następnie odznaczył się poświęceniem, jako ordynator szpitala w Kamieńcu. W końcu praktykował w Szarogrodzie i tam obchodził jubileusz 50 letniej praktyki w r. 1879. Jako człowiek wielkiej prawości, pozostawił po sobie żal powszechny.

F. W. Raiffeisen, założyciel znanych spółek pożyczkowych dla specjalnych potrzeb mniejszych i średnich rolników, nazwanych według jego nazwiska, zmarł w Neuwied w 70. r. życia. Pierwsze podobne kasy założył nieboszczyk w r. 1862. w pruskiej prowincji reńskiej. Raiffeisen był dawniej ministrem, a później dyrektorem rolniczej centralnej kasy pożyczkowej.

* **W kasynie miejskiem** odbędzie się w poniedziałek 19. bm. promenade-koncert, poczem nastąpią tańce. Początek o godzinie 8. wieczór. Lista otwarta. Bilety wydawane będą w poniedziałek do g. 4. popołudniu.

* **Odczyt w „Sokole".** W niedzielę dnia 18. bm. o godz. 7. popołudniu odbędzie się wykład dr. Wiczkowskiego „O hygienie żywienia się".

Ze względu na nasze stosunki temat to bardzo pożądany, bo należyte odżywianie się jest jednym z najpierwszych warunków zdrowia.

* **Jubileusz obrońcy.** Warszawskie ciało adwokacki obchodzi 14. bm. uroczyście jubileusz mecenasa, Zygmunta Krysińskiego, przy pięćdziesięcioleciu pracy jego w zawodzie obrończym.

* **Walne zgromadzenie** samoistnych członków i towarzyszy wszystkich stowarzyszeń rękodzielniczych miasta Lwowa odbędzie się w niedzielę 18. bm. o godzinie 6. po południu w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym: Omówienie potrzeby uzupełnienia ustawy przemysłowej z r. 1883. Uchwalenie petycji do cesarza. Uchwalenie memorjału do Koła polskiego w Wiedniu. Wnioski członków.

* **Amerykański djakon.** Bardzo zajmująca rozprawa odbyła się onegdaj przed sądem w Krakowie.

We wrześniu 1887. r. pojawił się w Krakowie młody zakonnik, zwracający powszechną na siebie uwagę nieznanym u nas czerwonym szerokim pasem. Z nr. *Czasu* z dnia 15. września dowiedziała się publiczność, że ów zakonnik z czerwonym pasem nazywa się Edward Wiernik, i że suknia zakonna służyła mu za środek oszustwa, wskutek czego został przyaresztowanym i w ręce sądu oddanym.

Wiernik, żyd z pochodzenia, jest prozelitą. W Częstochowie ukończył cztery klasy gimnazjalne, poczem wyjechał do Ameryki, gdzie był naprzód kupczykiem, a potem uczęszczał na teologię. Z początkiem roku 1887. był w Rzymie w kolegium trapistów, a w lecie przybył do Krakowa. Tu popełnił on cały szereg najrozmaitszych oszustw, z podziwienia godną zręcznością. Spryt ten jednak nie zaimponował sądowi, który też, przychylając się do wywodów prokuratora, skazał Wiernika na 6 miesięcy więzienia i wydalenie z Austrji po odbyciu kary.

* **Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminom Górka i Surowa, w powiecie mieleckim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

* **Konkurs** rozpisano na posadę poczmistrza przy urzędzie pocztowym w Krasnem w powiecie Złoczowskim za kontraktem służbowym i kaucją w kwocie 500 złr. Z płacą rocznych 500 złr., ryczałtu kancelaryjnego 120 złr., datku na ekspedytora 300 złr. i pakunkowego 330 złr. Podania należy wnieść najpóźniej do 10 kwietnia do dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

* **Listem gończym** ścigany jest przez sąd obwodowy w Wadowicach Franciszek Uchlarz alias Bisman także Albertem i Wojciechem się mieniący liczy lat około 25 i mówiący po polsku z czeska, morawska, oraz po niemiecku, jako obwiniony o zbrodnię rozbójniczego morderstwa, popełnioną w nocy na 4 z. m. w Kańczudze na Jędrzeju i Marji Kubajczykach, oraz Marji Wróbel, którym zbrodniarz zrabował 1000 zł., chustki i korale, poczem dla zatarcia śladów czynów dom podpalił.

* **Rosyjska straż pograniczna** dopuściła się znowu wybryku z niezwykłym zuchwalstwem. W Faszczówce powiatu Skałackiego konie jednego włościanina zapędziły się przypadkowo za Zbrucz i dostały się w ręce strażników rosyjskich. Kiedy właściciel koni zgłosił się po swoją własność, chciano go także zatrzymać i uwięzić. Ofiara napaści otrzymała sukurs ze strony galicyjskiej i wydobyła się z rąk strażników rosyjskich. Podobno w bójce tej z włościanami galicyjskimi jeden strażnik rosyjski został poturbowany.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Wiatr zmieniał swój kierunek w ostatniej dobie przez całą różę. Śnieg zaczął padać wczoraj w południe i padał do późna wieczorem, opad wynosił 15 mm.

Średnia temperatura doby była — 3.5° C., najwyższa + 0.5° C, najniższa w nocy — 6.6° C.

Stan barometru zredukowany na poziom morza był o godzinie 9. rano 754 mm.

Zniżka barometryczna znajdowała się wczoraj w Irlandji i wynosiła 735 — 740 mm; zwyżka 765 — 760 w Nowegii, zniżka drugorzędna utworzyła się na morzu Białem.

---

mieńce na jego policzkach, ruchome nozdrza rozszerzały się przy oddechu, w miarę poruszeń, jak u gniewnego byka.

God próbowała mówić dalej:

— Na balu, gdzieśmy byli razem, powiedziałeś mi pan „do widzenia", nie tak, jak się mówi obojętnie... Panie Yann, czyż straciłeś pamięć?... Cóżem ci uczyniła?...

...Złowrogi wiatr zachodni, wpadający z ulicy, wstrząsał włosami Yanna i targał jasną główkę God. Nagle z wściekłością zatrzasnął drzwi za niemi. Nie było to właściwe miejsce, aby mówić o rzeczach tak ważnych. Po tych kilku słowach, zduszonych w gardle, God zamilkła, czując zawrót głowy i zupełny brak myśli. Posunęli się oboje ku wyjściu na ulicę, bo Yann ciągle chciał uciekać.

Na dworze wiatr huczał straszliwie, a niebo czarne. Przez drzwi otwarte, posępne światło dnia chmurnego padało wprost na ich oblicza. Patrzała na nich sąsiadka z przeciwka. Co oni tam mówić mogą do siebie, ci dwoje, w tym korytarzu, z takiemi zakłopotanemi minami? Cóż się to działo u Mével'ów?

— Nie, panno God — powiedział w końcu z dziką swobodą. — Już słyszę, że o nas mówiono w okolicy... Nie, panno God. Jesteś bogata, nie należymy do ludzi jednej klasy. Jam nie dla ciebie, o nie!...

To mówiąc odszedł.

Tak więc wszystko było skończone na wieki. A ona w czasie tego spotania, które ją tylko źle przedstawiło w jego oczach, nie powiedziała mu nawet nic z tego, co zamierzała! Któż był ten Yann, który gardził dziewczętami, pieniądzmi — wszystkiem!...

W pierwszej chwili stanęła jak wryta. Wszystko kręciło się w jej oczach.

Następnie przyszła jej myśl, boleśniejsza od innych. Towarzysze Yanna, Islandczycy, przechadzali się na placu, czekając na niego. Jeśli im opowie wszystko, jeśli wspólnie zabawią się jej kosztem, cóż to będzie za obydna zniewaga! Prędko pobiegła do swego pokoju na górę, aby ich śledzić z po za firanek.

W istocie spostrzegła gromadkę ludzi przed domem. Ale zdawali się tylko robić uwagi nad niebem, które zachmurzało się coraz bardziej i nad grożącym lada chwila deszczem.

— Eh! to drobnostka — mówili — chodźmy na kieliszek, aby deszcz przeczekać.

A potem żartowali głośno z Joasi Caroff i z różnych innych piękności, ale żaden nie zwrócił się nawet ku jej oknu.

Wszyscy byli weseli. on jeden nie odpowiadał, nie śmiał się, był ciągle poważny i smutny. Nie poszedł pić z innymi i nie zważając na nich, ani na deszcz, co zaczynał padać, przeszedł plac w kierunku Ploubazlanek, posuwając się zwolna, mimo ulewy, jak ktoś głęboko pogrążony w myślach.

Wtedy przebaczyła mu wszystko i uczucie beznadziejnej miłości zajęło miejsce gorzkiego gniewu, który chwilowo opanował jej serce.

Usiadła kryjąc twarz w dłoniach. Co począć teraz?

Oh! gdyby choć przez chwilkę mógł jej posłuchać; gdyby mógł przyjść tu, sam na sam pomówić z nią w spokoju, wszystkoby się jeszcze może wyjaśniło. Kochała go dosyć, aby mu to wyznać otwarcie. Powiedziałaby mu: „Szukałeś mnie, kiedy nie żądałam nic od ciebie; teraz, jeśli mnie chcesz, jestem twoją z całej duszy. Patrz, nie obawiam się zostać żoną rybaka; a jednak gdybym pragnęła wyjść za mąż, mogłabym wybierać między całą młodzieżą Paimpol; ale ja kocham ciebie, bo pomimo wszystkiego, wierzę, żeś lepszy od innych. Jestem dosyć majętna, wiem, żem ładna, a chociaż mieszkałam w mieście, przysięgam ci, że jestem uczciwą dziewczyną i nigdy nie zrobiłam nic złego, więc ponieważ kocham ciebie, dlaczego nie miałbyś mnie wziąć za żonę?"

...Ale to wszystko nie będzie nigdy, nigdy, wypowiedziane inaczej, jak tylko w marzeniu; zapóźno już! Yann nie słuchałby jej nawet. Drugi raz pokusić się o rozmowę z nim... ah! nie! za nic w świecie! Cóżby sobie o niej pomyślał. Lepiej umrzeć!

A jutro wyjeżdżają wszyscy do Islandji!

Gdy zziębnięta i samotna w swoim pięknym pokoju, do którego zaglądał blady lutowy dzień, padła na jedno z krzeseł stojących wzdłuż ściany, to jej się zdało, że naokoło niej powstaje jakaś olbrzymia i straszliwa otchłań i że widzi, jak w tę otchłań zapada się świat cały, z wszystkiem. co na nim jest i co będzie.

Ah! jakże pragnęłaby uwolnić się od ciężaru życia, usnąć spokojnie pod grobowym kamieniem i nie cierpieć więcej... Ale przebaczała mu całem sercem i ani cień urazy nie przyćmiewał jej szalonej ku niemu miłości.

XII.

. . . .

Morze, szare morze.

Po wielkim gościńcu bez śladów, który co roku prowadzi rybaków do Islandji, Yann płynął zwolna już dzień cały.

W przeddzień, kiedy wyruszali przy śpiewie starych kantyczek, podniósł się lekki wiatr południowy i wszystkie statki, rozwinąwszy żagle, rozpierzchły się jak mewy.

Potem wiatr przycichł, bieg statków zwolnił się i tumany mgły zaczęły się wznosić nad wodą.

Yann był może więcej niż zwykle milczący. Utyskiwał na ciszę zbyt wielką i zdawał się uczuwać potrzebę gwałtownych wzruszeń i pocieszeń, jakby dla odegnania jakiejś natrętnej myśli. Tymczasem nie można było robić nic innego, jak posuwać się spokojnie wśród spokojnego otoczenia, jak żyć i oddychać. Do około widziałeś tylko monotonną, głęboką szarość, słyszałeś tylko ciszę.

...Nagle zgrzyt stłumiony, zaledwie dosłyszalny, niezwykły, dobiegł z pod spodu statku, coś niby tarcie hamowanych kół wozu — i „Marja" wstrzymała się w biegu nieruchoma...

Osiadła na mieliźnie!!! I gdzież? Prawdopodobnie na jakiejś ławicy wybrzeża angielskiego. Ale bo też od świtu do wieczora nie widać było nic przez te firanki mgły.

Teraz wszyscy poruszyli się nagle, biegali gorączkowo po pokładzie, a cały ten ruch gorączkowy odbijał dziwnie od nieruchomej martwoty statku. Zatrzymała się na miejscu „Marja" i nie mogła się poruszyć! Wśród owego płynnego ogromu, co przez mgłę zlewał się niejako z atmosferą i zdawał się nigdzie żadnego nie przedstawiać oporu, statek pochwycony został przez coś twardego i nieruchomego, co kryło się pod wodą, grożące mu może zagładą...

Któż nie widział biednego ptaka lub muchy, której nogi pochwycił lep zdradziecki?

Zrazu. rzekłbyś, nie stało się nic. Powierzchowność ofiary żadnej nie ulega zmianie; musisz wiedzieć, że schwyconą została i że grozi jej niebezpieczeństwo śmiertelne.

Widzisz to dopiero, gdy pocznie się szamotać, gdy lepka ciecz powala jego skrzydła i główkę, a w tedy litość cię bierze na widok rozpaczliwej walki biednego stworzenia ze śmiercią.

Stało się coś podobnego z „Marją". Z początku niebezpieczeństwo nie wydawało się zbyt groźnem. Prawda, pochyliła się nieco, ależ było to w pełni pięknego, spokojnego poranku: trzeba było wiedzieć, co się stało i rozumieć grozę położenia, aby się niem zaniepokoić.

Kapitan, który zbłądził, niedosyć zwracając uwagi na miejscowość, przez którą płynęli, był teraz mocno zakłopotany; wznosił ręce w górę, powtarzając z rozpaczą:

— *Ma Doué! ma Doué!*

W pobliżu, na tle rozjaśnionego nieba, zarysował się przylądek, ale zanim rozpoznać go zdołali, zaszedł mgłą i nic już widać nie było.

Zresztą, ani dymu, ani żagla żadnego na widnokręgu. Narazie woleli to nawet, obawiali się strasznie owych angielskich wybawicieli, co przemocą narzucają się z ratunkiem, a od których bronić się trzeba, jak od korsarzów.

Wszyscy uwijali się z całych sił zmieniając i przesuwając ładunek statku. Ich pies, Turek, jakkolwiek oswojony z poruszeniami morza, był jednak zaniepokojony tem wszystkiem; rozumiał dobrze, że ten łoskot, dochodzący ze spodu, te gwałtowne wstrząśnienia za każdym nadpływającym bałwanem, po których następowała zupełna nieruchomość, nie były rzeczą zwykłą i z podkulonym ogonem chował się po kątach.

Następnie spuścili szalupy, zapuścili od nich kotwice i wytężając wszystkie siły, ciągnęli a liny celem odholowania statku z mielizny. Ciężka ta praca trwała dziesięć godzin z rzędu. Biedny statek. który rano jeszcze wyglądał tak czysto i świeżo, teraz wieczorem zalany, zawalany, z nieładem na pokładzie, przybierał już pozór bardzo smutny, stał ciągle jak przykuty do miejsca, mimo wszelkich wysiłków, aby się posunąć.

. . . .

Noc nadchodziła, zrywał się wiatr, bałwany piętrzyły się coraz wyżej; położenie stawało się coraz groźniejszem. Gdy nagle, około szóstej, statek zerwał wszystkie przytrzymujące go liny i oswobodzony posunął się naprzód. Cała załoga, uniesiona radośnym szałem, poczuła biegać i krzyczeć:

— Płyniemy!

Płynęli rzeczywiście; ale jak wypowiedzieć ich szczęście, na myśl, iż żeglują, że zamiast stać się pastwą morza, odzyskali znów lekkość i życie!...

Smutek Yanna uleciał także. Lekki, jak jego statek, uzdrowiony przez orzeźwiający trud rąk, odzyskał zupełną swobodę i otrząsnął się ze smutnych wspomnień.

Następnego ranka, gdy podniesiono kotwicę, płynął dalej, ku swej zimnej Islandji, z sercem na pozór nieledwie tak swobodnem, jak w pierwszych latach życia.

Koniec części drugiej.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe dnia 16. marca:

Wiatr o niepewnym kierunku, średnia temperatura dnia około 0° C., stan nieba zmienny, powietrze mgliste i więcej jak miernie wilgotne, opad nieznaczny.

* **Jutro,** dnia 17. marca: św. Gertrudy P. — św. Konona.

---

* **Mianowania.** Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistami sądów powiatowych do prowadzenia ksiąg gruntowych: Józefa Korpantego, woźnego przy sądzie powiatowym w Pilźnie do Brzostka; podoficera rachunkowego I. klasy przy pułku artylerji nr. 11 we Lwowie, Nikodema Jaworskiego do Głogowa; i djetarjuszy sądowych: Antoniego Obtułowicza do Krynicy, Bronisława Ernesta Wernera do Krościenka, Tomasza Czecha do Czarnego Dunajca, Henryka Langera do Jordanowa, Zygmunta Piotra Pawła Emanuela 4 imion Silbersteina do Milówki, Adolfa Lekczyńskiego do Makowa, Zygmunta Wiśniowskiego do Frysztaka.

Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistego nauczyciela szkoły ludowej w Radziechowie, tymczasowego nauczyciela szkoły etatowej męskiej w Brodach, Leonarda Moczarowskiego, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; tymczasową nauczycielkę szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnopolu, Aleksandrę Hajek, rzeczywistą nauczycielką tejże szkoły.

* **Wylewy.** Nisko 16. marca. Miejscowości pod Rozwadowem zalane. Ludzie zagrożeni wzywają czółen, które im wysłane zostały.

Bochnia 16. marca. Zator lodowy pod Dąbrówką wczoraj odpłynął.

Kraków 16. marca. Stan wody 1 metr nad zero. Zator lodowy pod Dąbrówką ruszył bez rozsadzenia go. Woda z całego okręgu inundacyjnego ustąpiła.

— **Bestialna zemsta.** Z Preszburga donoszą pod d. 14. bm.: „Na jednej z pust okolicznych napadł pewien pastuch świń rządcę dóbr hr. Palffy'ego, St. Horwath. Napastnik zadał mu kilka pchnięć nożem, a kiedy napadnięty runął bezwładnie na ziemię, wykłuł mu jeszcze oczy. Stan Horwatha jest beznadziejny. Motywem bestjalnej zemsty miała być zazdrość".

Teatr, literatura i muzyka.

— Z teatru. Dziś „Pospolite ruszenie; jutro „Żydówka" opera Halevyego; w niedzielę popołudniu „Niebieskie ptaki" Przybylskiego, wieczorem „Carmen"; w poniedziałek „Pospolite ruszenie"; we wtorek i czwartek „Don Juan" opera Mozarta.

Wystawiona 14. bm. po raz pierwszy w operze wiedeńskiej opera Verdiego „Otello", wypadła wspaniale. Dekoracje pp. Brioschiego i Burghardta były bardzo efektowne, chwalą też kostjumy sporządzone przez Franciszka Gaula i wyborne inscenizowanie reżysera Tetzlaffa. Szczególnie po pierwszym i drugim akcie odezwały się frenetyczne oklaski. Muzyka w kilku miejscach 1., 2. i 4. aktu podobała się bardzo — zresztą sądząc z recenzyj pism wiedeńskich opera ta nie przypadła bardzo do gustu Wiedeńczykom.

Z udział biorących wielkie mieli powodzenie panna Schläger i pp. Winhelmann i Reichmann.

Pewien belgijski dyrektor teatru wpadł na genialną myśl objawiania moralnej strony każdej sztuki za pomocą różnokolorowych afiszów. I tak np. afisz czerwony oznajmia, iż sztuka jest niebezpieczna, biały, że jest moralna, niebieski, że jest nią do połowy; żółte afisze zaś są znakiem, iż sztuka jest dumasowskiej szkoły.

— Z „Sokoła". Dnia 18. bm. odbędzie się koncert muzyki wojskowej pułku nr. 9 pod kierownictwem kapelmistrza p. Falla. Początek o g. pół do 5.

— Wydawnictwo ludowe. „Św. Stanisław Kostka" (z dwiema rycinami) przez Sz. Parasiewicza. Lwów, 1888 (styczeń). Cena 10 ct. — „Miłosierdzie nagrodzone" powieść dla ludu przez Krystynę. Lwów 1888 (luty). Cena 10 ct. — „O czem radzono w sejmie na sesji 1887 i 1888 r. Napisał Juliusz Starkel. Lwów 1888 (marzec) cena 10 ct. W ruskim języku: Ołeszczuk M., Bojary. Daszko, (styczeń). Cena 8 ct. — „Iwan i Michajło" opowidanie dla naroda, (luty). Cena 8 ct. — „O czim radżeno w sojmi w r. 1887 i 1888 (marzec). Cena 10 ct. Powyższe dziełka wyszły w rb. nakładem „Komitetu wydawnictwa ludowego" (ul. Czarnieckiego, l. 1), a odznaczają się nietylko doborową treścią, ale także jasnem i przystępnem przedstawieniem rzeczy. Dziełko „O czem radzono w sejmie w r. 1887/8" omawia uchwały sejmu, które spraw włościańskich dotyczą. Mowa tu jest zatem o ustawie dla gmin wiejskich, nowej ustawie drogowej, zaprowadzeniu ksiąg gruntowych dla mniejszych posiadłości, dalej o sprawach spadkowych, urządzeniu wielkich składów zboża itp.

Dział ekonomiczny.

Na telegraficzne przedstawienie Wydziału krajowego na wystosowane do ministra rolnictwa, p. Falkenhayna o wstawienie do preliminarza państwowego funduszu melioracyjnego kwoty 27.000 złr. na regulację rzeki Gniłej Lipy, odpowiedział tenże telegraficznie, że już przedłożył do konstytucyjnego traktowania preliminarz na r. 1888, szczegółowe zaś załatwienie tego żądania nastąpi po otrzymaniu odnośnego pisma Wydziału krajowego za pośrednictwem galicyjskiego namiestnictwa.

Jarmark na konie w Krakowie zakończył się 14 bm. Był on, mimo słoty i wylewu, znacznie więcej ożywionym, niż zeszłoroczny pierwszy jarmark, zwłaszcza co do udziału hodowców, a koni dostawiono znacznie więcej, niemniej licznie przybyli kupcy. Konie dostawiono przeważnie z Królestwa, z kraju także było ich więcej, niż na pierwszym jarmarku. Ogółem było na sprzedaż przeszło 500 szlachetnych koni w cenie od 200 do 1000 przeszło złr. Z tego sprzedano przeszło 400 konie przeważnie za granicę, mianowicie do Prus i Niemiec. Onegdaj odbył się targ na konie robocze na Groblach. Dostawiono nań ze 400 koni, między któremi przedstawiały się bardzo dobrze konie włościańskie.

Bilans anglo-austrjackiego banku (Anglobank) za rok 1887 wykazuje czysty dochód w sumie 1,026.728 zł., z czego rada zawiadowcza przeznacza 900.000 zł. na dywidendę, resztę zaś na fundusz rezerwowy, tantiemy i na nowy rachunek. Dywidenda wynosi od akcji 6 zł.

Losy serbskie. Przy ciągnieniu odbytem 14 b. m. wylosowano następujące serje: 692, 2234, 5008, 5885. Główna wygrana 100.000 fr. padła na s. 5008 nr. 10; 10.000 fr. na s. 5885 nr. 11; 4.000 fr. na s. 5008 nr. 29; po 1.000 franków s 2234 nr 48 i s. 5885 nr. 1; po 500 franków s. 692 nr. 48, s. 2234 nr. 20, s. 2234 nr. 41, s. 5885 nr. 19 i s. 5885 nr. 29.

Losowanie. Na odbytem w Petersburgu dn. 13. bm. losowaniu pożyczki premiowej II-ej emisji z roku 1866. główne wygrane padły, jak następuje: Rs. 200.000 serja 6768 n. 6, rs. 75.000 s. 17842 n. 33, rs. 40.000 s. 9283 n. 33, rs. 25.000 serja 17428 nr. 38; po rs. 10.000 s. 8203 n. 11, serja 13080 n. 13, s. 10941 n. 42; po rs. 8.000 s. 19424 n. 36, s. 1745 n. 29, s. 13941 n. 37, s. 12300 n. 39, s. 5259 n. 45; po rs. 5.000 s. 742 n. 31, s. 16634 n. 27, s. 2266 n. 27, s. 114 n. 37, ser. 1581 n. 35, s. 941 n. 34, s. 15729 n. 14, s. 3320 n. 37; po rs. 1.000 serja 19451 n. 14, s. 15135 n. 45, s. 11.792 n. 28, s. 2932 n. 42, s. 19901 n. 43, s. 6072 n. 36, s. 238 n. 33. s. 10192 n. 44, s. 4381 n. 41, s. 9285 n. 24, s. 7280 n. 32, s. 15089 n. 9, s. 10965 n. 11, s. 15770 n. 20, s. 18047 n. 29, s. 4446 n. 50, s. 765 n. 41, ser. 5054 n. 3, s. 13689 n. 10, s. 11614 n. 42.

Giełda zbożowa. Z Wiednia donoszą 15. marca:

Pszenica 7·37 do 7.73, owies 5.48 do 5 97. żyto 5·80 do 6 30, kukurudza 6 63 do 6.06. Okowita 26·— do 26.1/8.

Z Budapesztu donoszą 14. bm.: Pszenica 6.98 do 7.43, kukurudza 6·14, owies 5.25, spirytus 24 75.

Berlin 14. bm.: Pszenica na kwiecień-maj 164.—, na czerwiec-lipiec 169.—, żyto loco 114, na kwiecień-maj 119.25, na czerwiec-lipiec 123·—, na lipiec-sierpień 125 —. Spirytus (oclony) na kwiecień-maj 96 —, na maj-czerwiec 97.—. Owies na kwiecień-maj 114·—, na czerwiec-lipiec 118·—.

Wrocław 14. bm.: Stara pszenica (88 funt.) 16 50, nowa 16·40, żyto (83 funt.) stare 11·20, nowe 10.40, kukurudza stara 11·80, rzepak 20 30, spirytus na luty 45 80.

Szczecin 14. bm.: Pszenica na kwiecień-maj 165·—, na czerwiec-lipiec 169.50, żyto na kwiecień-maj 115 90. na czerwiec-lipiec 119 50.

Nafta. Wiedeń Standard White 19 25, salonowa 20.75. Hamburg 7 25, na sierpień-grudzień 7.30. Brema 7 15. Antwerpia 19 3/4.

Ostatnie wiadomości.

Piszą nam z Warszawy:

Przed kilku dniami urządzili oficerowie rosyjscy w Wierzbołowie oficerski piknik, na który przybyło przeszło 20 zaproszonych pruskich oficerów. Przy bankiecie wnosili Moskale i Niemcy nieustanne toasty na starą przyjaźń wojskową, łączącą obydwie armie przeszło od wieku. Odjeżdżających odprowadzali następnie rosyjscy oficerowie aż do granicy.

Sojusz niemiecko-rosyjski robi z każdym dniem wielkie postepy, a nawet utrzymują, iż wszystkie garnizony wzdłuż granicy niemieckiej w guber. łomżyńskiej, kaliskiej i piotrkowskiej otrzymały poufne zawiadomienie, że stan wojska zostanie znacznie zredukowany i że bardzo wiele pułków odejdzie do armji południowej. Natomiast liczba wojsk wzdłuż granicy austrjackiej w gubernji kieleckiej i lubelskiej nie zostanie na teraz zniżoną.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 16. marca. *Dziennik rozp. wojsk.* donosi: Cesarz wydał następujące rozporządzenie: „Pomny na osobistą serdeczną przyjaźń, która mnie łączyła z Jego ces. M. śp. Wilhelmem I., cesarzem Niemiec i królem pruskim, zarządzam, aby pułk piechoty nr. 34. nosił po wieczyste czasy nazwisko Wilhelma I. cesarza Niemiec. Równocześnie mianuję Jego ces. Mość, Frydryka, cesarza Niemiec i króla pruskiego, właścicielem pułku huzarów nr. 10 im. Frydryka Wilhelma III. króla pruskiego. Pułk piechoty nr. 20 (nowosądecki) ma odtąd nosić nazwisko Frydryka, cesarza Niemiec i króla pruskiego, a pułk huzarów nr. 7 nazwisko Wilhelma, następcy tronu niemieckiego i pruskiego. Wiedeń d. 14. marca 1888. Franciszek Józef, mp."

Cesarz mianował także, jak wspomniane pismo dalej donosi, feldmarszałka porucznika ks. Józefa Windischgrätza, gwardyjskim kapitanem-porucznikiem pierwszej przybocznej gwardji łuczników.

Wiedeń d. 16. marca. Wspólny minister wojny hr. Bylandt-Rheidt prosił już przed niejakim czasem o uwolnienie od urzędu, wskazując na swe podkopane zdrowie. Prośbę tę ponowił w ostatnich dniach, lecz rozstrzygnięcie jej, aczkolwiek względami na zdrowie należycie jest umotywowaną, nie nastąpiło dotychczas. Na wszelki wypadek pozostanie hr. Bylandt tak długo na swym urzędzie, dopóki nie będzie upatrzony jego następca, co wobec ważności stanowiska ministra wojny nie łatwem jest do spełnienia. Należy się zresztą spodziewać, że choroba hr. Bylandta wkrótce da się usunąć.

Mimo przewidywanej zmiany kierownika, pracują w ministerstwie wojny nieprzerwanie nad przygotowaniem projektów dla najbliższej sesji delegacyjnej. Przedłożenia są już tak dalece opracowane, że wkrótce ma być zwołana wspólna konferencja ministrów, na którą już z początkiem przyszłego tygodnia udać się mają do Wiednia minister-prezydent Tisza, minister honwedów br. Fejervary i minister br. Orczy. Na konferencji tej ma być już definitywnie uchwaloną część przedłożeń rządowych, a mianowicie co do nadzwyczajnych kredytów na cele uzbrojenia, które w miesiącach grudniu 1887 i styczniu 1888 w porozumieniu z obydwoma rządami zostały pokryte, i co do zamknięcia rachunków z wydatków wspólnych za rok 1886. Ustanowienie preliminarza wspólnych wydatków w obrębie *ordinarium* na rok przyszły, nastąpi jednak dopiero z końcem kwietnia br. na osobnej w tym celu zebrać się mającej konferencji ministerjalnej.

Wiedeń d. 16. marca. Szef sekcyjny w ministerstwie rolnictwa, br. Weber, poszedł na własne żądanie na emeryturę, a posadę jego otrzymał br. Rinaldini.

Budapeszt d 16. marca. *Budapester Corr.* pisze: Ministrowie węgierscy, którzy wkrótce wyjadą do Wiednia, nie będą potrzebowali wcale przedsiębrać z ministrami przedlitawskimi żadnych oddzielnych rokowań, gdyż projekt ustawy o podatku spirytusowym jest już gotowy, a dotychczas żaden z ministrów skarbu nie poruszył potrzeby jakichkolwiek zmian w tym projekcie. Żaden (?) z kompetentnych czynników nie podniósł dotąd ani w Węgrzech ani w Przedlitawii konieczności zmian w przedłożeniu rządowem. Także co do kontyngentowania czyli podziału produkcji wódczanej o niskiem opodatkowaniu, nie są rokowania potrzebne, gdyż obaj ministrowie udzielili sobie wzajemnie zasad, wedle których kontyngentowanie dla odnośnych okręgów podatkowych ma być ustanowione i każdy z ministrów przedkłada teraz oddzielnie wniosek do ustawy kontyngentowej, odpowiednio do specjalnych stosunków w należącym do niego okręgu podatkowym.

Berlin d 16. marca. Cesarz przebył źle ostatnią noc wskutek wzruszeń, jakich doznał z powodu odwiedzin matki i natężenia, spowodowanego uciążliwemi audjencjami.

Między innemi przyjmował wczoraj cesarz ks. Walii z synem, pracował przedpołudniem z pierwszym swym adjutantem jen. Winterfeldem, a następnie przyjął raport od marszałka dworu hr. Radolińskiego.

Doniesieniom o rychłem przeniesieniu się pary cesarskiej do Wiesbaden zaprzeczają w kołach dworskich.

Berlin d. 16. marca. Wczoraj złożyli cesarstwu wizyty królowie: Belgijski, Saski i Rumuński, arcyksiążę Rudolf, wielcy książęta rosyjscy, następcy tronu duński i heski.

W. książęta rosyjscy przyjmowali wczoraj u siebie ks. Bismarka i rewizytowali go; odwiedzili także hr. Moltkego, ks. Walii i arcyks. Rudolfa, którzy następnie oddali im swe wizyty w ambasadzie rosyjskiej.

U ks. Bismarka bawił wczoraj długo także i arcyks. Rudolf.

Berlin d. 16. marca. Minister robót publicznych, Maybach, otrzymał od cesarza order Czarnego orła.

Paryż d. 16 marca. Izba posłów odrzuciła wczoraj wniosek komisji budżetowej podniesienia opłaty od spirytusu do 200 franków od hektolitra, którego celem było, wyrównać ubytek w dochodach skarbowych, powstały wskutek uchwalonego dwa dni przedtem zniesienia opłaty od wina i moszczu (170 mil. fr.). Tak więc cała finansowa reforma komisji upadła.

Tirard przedłożył kilka wniosków do budżetu, ażeby uniknąć dalszego prowizorjum budżetowego. Przed izbę posłów zebrane gromady gawiedzi przyjmowały deputowanych okrzykiem: Niech żyje Boulanger!

Rzym d. 16. marca. Pogłoska o zasłabnięciu papieża jest mylną. Nuncjusz wiedeński Galimberti wyjedzie do Berlina, aby cesarzowi Frydrykowi złożyć od papieża gratulacje z okazji wstąpienia na tron.

Sofia d. 16. marca. (Biuro Reutera.) Pogłoska, jakoby w skutek wiadomej notyfikacji w. wezyra miało być zwołanem sobranie, nie ma podstawy; rząd posiada mandat legalny, więc do sobrania odwoływać się nie potrzebuje. Matka księcia zamyśla w przyszłym tygodniu wyjechać do Ebenthal a ztamtąd do Paryża. Książę odprowadzi matkę do Dragomanu.

Wiedeń d. 16. marca 1 godz. 40 min. popołudniu. **Akcje kredytowe 268 50** Akcje alpejskie Tow. górniczego 29 —. Akcje węgierskie Banku kredytowego 270.25. Akcje Banku anglo-austrjackiego 101.—. Akcje Unionbanku 186.50. Akcje kolei Karola Ludwika 191.—. Akcje kolei Północnej 245 75. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 72 75 Akcje kolei Alföldzkiej —.—. Akcje kolei Państwowej 214 30. Akcje kolei Lw.-Czern. 209.25. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 153 50 Losy komunalne wiedeńskie 132.75. Akcje Tow. tureckiego 86.—. Galic. oblig. indemniz. 100.—. Akcje kolei półn. cno-zachod. (lit. B. Elbethal) 164 50. Losy regulacji Cisy —.—. Akcje Banku dla krajów koronnych 202.30. Akcje Bankvereinu 81.50. Rosyjski rubel papierowy **105.—**. Renta węg. papier. 83.50. Renta węg. złota 4-proc. 96.52.

Berlin d. 16. marca godz. 12 m. 20 popoł. Rosyjski rubel papierowy **167·50**. Akcje austrjackie kredytowe 138.70. Akcje kolei Karola Ludw. 76 40. Austrjackie banknoty 160.40. Akcje kolei połudn. (Lombardy) 29.75. Rosyjska pożyczka wschodnia 50.—. 5 prct. listy Królestwa Polskiego —.—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16. marca 1888:

Hotel Żorża J Wiktor z Wojkówki. M. Paygert z Zacisza. Wł Ustrzycki z Czelatycz. A. Ujejski z Denysowa. A. O'pian z Bukowiny.

Hotel Francuski. A Sozański z Kornelowic. G. Patry z Lipnicy. J Sobołta z Perehińska L. Theumann z Berlina. B. Kiedrzyński z Dołhobycz. L. Steinitz z Wrocławia. W. Korzenny ze Strzelisk. F. Malinowski z Sambora.

Hotel Europejski W. Gniewosz z Złotego Potoka. W. Wołodkiewicz z Dobrorody J. Puzyna z Czarnołożeciec. S. Jurski ze Słobody rungurskiej. O. Katz z Wiednia. S. Pick z Wiednia. E. Głębocki z Rosji. A. Wajdowicz z Sambora. A. Jakubowicz z Sambora.

Hotel Warszawski. W. Maślak z Krakowa. M. Halka z Czahrowa. W. Słuszkiewicz z Brodów

Hotel Langa. M. Miśkiewicz z Wiednia. H Closs ze Sztudtgardu. S. Winkler z Wiednia. F. Daniłowicz z Żółkwi. W. Gawiński z Doliny. J. Koplik z Berna. S. Bogad z Wiednia.

Hotel Angielski. P. Treter z Laszek król. K. Bodnar ze Strzymilcza. A. Czemeryński ze Złoczowa. S. Hewell z Brusna.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 16 marca (Z Izby handlowej.)

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	—.—	194 —
Kolej Lwow.-Czer.-Jaska	—.—	213 —
Banku hypotecznego gal. po 200 zł. w. a.	—.—	281.—
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	—.—	216.—

II. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hypotecznego galicyjskiego 6%	—.—	—.—
" " " 5%	96.50	97.50
" " gal. 5% wyl. 10% pr.	99.—	100.50
Banku krajowego 4½% los. w 51 l.	91.—	92 50
Towarzystwa kred. galic. 5%	99.—	100 20
" kredyt. gal. ziem. 4%	—.—	95 —
" kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	99.—	100 20
" kred. g. ziem. 4% los. w 41½ l.	—.—	91 —
" kredytowego gal. ziem. 4½% los. w 52 l.	91 35	92 45
" kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	—.—	89.—

III. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą	żądają
Gal. Z. kred. włoś. w likw. (d. 6 pr.) 3%	—.—	54.—
Gal. Z. kredyt. włość. (d. 5%) 2½%	—.—	48 —
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 lat	—.—	—.—

IV. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	100.—	101.50
Kom. banku krajowego 5% w. a. I em.	99.50	101.—
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	—.—	105. —
Pożyczka krajowa 1883 4½%	87.50	89.—

V Losy

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	—.—	19.—
Losy miasta Stanisławowa	—.—	35 50

VI. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.91	6 01
Dukat cesarski	5.93	6.03
Napoleondor	10.—	10.10
Półimperjał rosyjski	10.36	10.46
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1.50
Rubel rosyjski papierowy	1 3¼	1.5¼
100 marek niemieckich	62 15	62.80
Srebro za 100 złr.	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

ROZMAITOŚCI.

= **Cesarz Frydryk III.** Prasa niemiecka zajmuje się teraz prawie wyłącznie dwoma tylko osobami: zmarłym cesarzem i chorym cesarzem.

Zaciekawiło to zrazu wszystkich, dla czego cesarz Frydryk zamieszkał w Charlottenburgu, a nie w innym pałacu. Owóż *Berl. Tagblatt* daje w tej sprawie następujące wyjaśnienie:

Zamek w Charlottenburgu dla tego obrał nowy cesarz na razie za swą rezydencję, ponieważ ze wszystkich pałaców cesarskich w Berlinie i w okolicy najszybciej go ogrzać można. Pałac następcy tronu np. nie dałby się w całości do tego stopnia ogrzać, aby panowała we wszystkich jego ubikacjach temperatura, wskazana przez lekarzy za najodpowiedniejszą dla dostojnego pacjenta. Przy wyborze miejsca na rezydencję uwzględniono także to, że zamek Charlottenburgski otoczony jest wielkim ogrodem i że nie dochodzą doń nawet echa stołecznej wrzawy.

Korzystając ze sposobności podają pisma także mnóstwo dykteryjek z przeszłości cesarza Frydryka.

Wesoła np. anegdota o nowym monarsze Niemiec, ma krążyć na Pomorzu.

Następca tronu, odbywając podróż, wysiadł na jednej z pomniejszych stacyj. W dalszą drogę puszczono się w powozach. W pierwszym powozie jechał oficer ordynansowy, w drugim książę. Ludność wiejska, nieświadoma rzeczy, witała pierwszy powóz głośnemi okrzykami „hura!" zbywając, naturalnie, obojętnem milczeniem drugi.

Gdy przyszło powracać na dworzec, książę żartobliwie oświadczył adjutantowi, który niezasłużenie stał się przedmiotem głośnych owacyj:

— Kochany X.! teraz ja spróbuję pojechać naprzód. Zjadasz mi całą śmietankę!

I stało się...

Tymczasem wszakże objaśniono poczciwych chłopów, że byli w błędzie. Pouczeni więc, pomijali odtąd wytrwałem milczeniem pierwszy powóz, a cały krzykliwy entuzjazm swój poświęcali drugiemu.

Wysiadając, rzekł dostojny a zapoznany turysta do swego szczęśliwego towarzysza:

— No! to chyba musisz pan być do mnie podobnym, jak dwie krople wody.

W zwierzyńcu (Thiergarten) berlińskim przechadzał się raz książę Frydryk z żoną i obiema córkami, tak mianowicie, iż wszystkie cztery osoby szły w jednym rzędzie. Nagle drogę zastąpił im jakiś wyrobnik, dźwigając na plecach ogromny wór z węglami.

— Hola! — zawołał ówczesny następca tronu pruskiego. — Tu nie wolno chodzić z tak kolosalnymi bagażami.

— Ale nie wolno także w czwórkę zajmować całej drogi — odburknął robotnik nie wiedząc, kogo ma przed sobą.

Książę uśmiechnął się.

— Ma słuszność — rzekł do córek. — Idźcież wy obie przodem, a ja z matką podążymy za wami.

Mało kto wie o tem w armii pruskiej, że prawo noszenia brody zawdzięcza ona następcy tronu, a dzisiejszemu cesarzowi.

Gdy książę Fryderyk, pomimo iż służył w czynnej armii, stale nosił piękną, jasną brodę, a świat się nie zapadał, zmiarkowano się w Prusiech, że broda nie przeszkadza oficerowi być dobrym oficerem.

Powoli zaprzestano przestrzegać zakazu i zwyczaj się upowszechnił zastępując prawo.

W *Figarze* czytamy: „Nasze kobiety z jednego powodu czują szczególną sympatję do nowego cesarza, mianowicie z powodu przywiązania, jakiem obdarza go żona. Towarzyszyła mu ona do San Remo, aby go tam bronić z urzędową wytrwałością przeciwko cierpieniom fizycznym, przeciw lekarzom i politycznym intrygom. Objęcie rządów przez Fryderyka III. jest tedy tryumfem, którym słusznie pochlubić się może cały rodzaj niewieści".

Mówiąc po polsku tłumaczyłoby się to w ten sposób, że cesarz Frydryk jest... **pod pantoflem.**

= **U Mackenziego.** Znakomity lekarz ordynacyjny byłego niemieckiego cesarzewicza, a obecnie cesarza, sir Morell Mackenzie, ma stałą siedzibę w Londynie przy Harley Street. Dom ten na zewnątrz niczem się nie różni od innych, znajdujących się w tej samej długiej, spokojnej ulicy. Za to wnętrze jest urządzone wspaniale. W bogato ozdobionym westybulu spotyka się widz z wielkim portretem byłego niemieckiego następcy tronu, pędzla tegoż żony, ofiarowanym Mackenziemu przez nią w upominku. Szerokie, dywanami wyścielone schody, prowadzą na pierwsze piętro do obszernej poczekalni dla pacjentów. Panuje tu niesłychany przepych. I nie dziw: klientela Mackenziego rekrutuje się przeważnie z sfer arystokratycznych, a przynajmniej z zamożnych. Nikt nie odważyłby się honorować go niżej 5 gwinej za jedną konsultację. Można zaś sobie wyobrazić, jakie wielkie musi mieć dochody, jeśli się zważy, iż wcale do rzadkości nie należą dnie, w których Mackenzie po 100 i więcej osób konsultuje. Ówczesnemu cesarzewiczowi niemieckiemu przedłożył Mackenzie za pierwszą kurację rachunek na 50.000 franków, co w Niemczech wywołało straszliwe oburzenie. Suma ta jednak nie jest zbyt wygórowaną, bo tyle, jeśli nie więcej, byłaby Mackenziemu przyniosła praktyka w Londynie w czasie, który wyłącznie poświęcił cesarzewiczowi. Zresztą pewien Amerykanin zapłacił mu taką samą sumę za podróż konsultacyjną, a pewna bogata Angielka, wezwawszy go z San Remo do Cannes, ofiarowała mu tytułem honorarjum za jednokrotne zbadanie gardła 1.000 funtów szterlingów (12.000 zł.).

W gabinecie Mackenziego stoi między innemi sprzętami pianino, przy pomocy którego znakomity eskulap próbuje głosu śpiewaków i śpiewaczek, prawie wyłącznie u niego zasięgających porady. Nad pianinem wisi portret cesarza Frydryka, jako następcy tronu, w unifermie kirasjerskim, a na gzymsie kominka stoi portret ks. Frydrykowej z własnoręczną dedykacją. Między wielu podarunkami, rozłożonemi na stolikach i etażerkach, znajduje się także krzyż, który dzisiejsza cesarzowa Wiktorja ofiarowała Mackenziemu.

Wspaniały jamnik jest nieodstępnym towarzyszem sir Morella.

Fizjognomia znakomitego laryngologa zdradza szkockie pochodzenie. Jest to wysoki, chudy mężczyzna, o rysach pełnych energii, inteligencji i sympatycznej uprzejmości. Mackenzie pochodzi z niezamożnej rodziny i własną tylko pracą, talentem, pilnością, jakoteż zapobiegliwością wyrobił sobie w angielskiem społeczeństwie tak wybitne stanowisko. Królowa Wiktorja i ks. Walii składają mu przy każdej sposobności dowody wielkiej łaski. Królowa nadała mu nawet szlachectwo. Także arystokracja angielska otacza Mackenziego wielkiem poważaniem.

= **O suknię poszło!** Przy sposobności zasądzenia Wilsona, pisze korespondent *Kolońskiej Gazety*, co następuje: Pani Boissy mieszkała zeszłego roku u pani Limouzin, ponieważ jednak nie mogły się z sobą pogodzić, nastąpił wkrótce rozdział. Pani Limouzin, która nie dostała ani za wikt, ani za pomieszkanie pieniędzy, zatrzymała kufer swej czynszowniczki, co znowu pani Boissy jako osoba praktyczna uznała za rzecz całkiem stosowną. Ale w kufrze znajdowała się jej nowa suknia, bez której nie mogła robić wizyt. a tem samem załatwiać żadnych interesów. Kilkakrotnie też prosiła panią Limouzin, aby w uwzględnieniu konieczności wydała jej suknię. Prośby nie skutkowały. Wtedy zagroziła pani Boissy, iż wyda różne sprawki swej byłej gospodyni. Także na to nie nadeszła pożądana odpowiedź. Wierna swemu przyrzeczeniu, uczyniła pani Boissy donos i zaraz w dzień później aresztowano jenerała Caffarela. Gdyby więc nie fatalna suknia, świat nie byłby nic wiedział o tych dwóch niezgodnych niewiastach; pozostałyby nieznane nazwiska takie, jak Corteuil. Sauveur, Lorenz, Ribeadeau, Dubreuil, Hebert; byłby Caffarel dotąd jenerałem, Gragnon prefektem policji, Andlau senatorem, Wigneau sędzią śledczym; piastowałby też Grévy godność prezydenta republiki, a zięć jego Wilson, zamiast być skazanym na dwa lata więzienia, mógłby swobodnie i nadal szachrować orderami!

= **Z praktyki sądowej.** Powszechnie wiadomo, że panie bywają zwykle niezadowolone ze swoich fotografij. Jestto rzeczą bardzo naturalną, bo czyż kopia może dorównać pięknością oryginałowi? Piękne panie nie chciały przyjmować swoich podobizn, zarzucając fotografom, iż odbitki „są niepodobne"; fotografowie zrozumieli, co znaczy owo „niepodobne" i wszystkie fotografie są dziś odpowiednio podretuszowane, a panie znajdują swoje kopie „podobnemi". Tak było dotąd, aż oto w Montaubin, w południowej Francji, pewna dama odrzuciła trzy tuziny fotografij, utrzymując, że są za piękne. Fotograf zdumiony takim zarzutem, podał skargę do sądu o należne mu wynagrodzenie za odrzucone fotografie. Obrońca pozwanej utrzymywał, że fotografowi „nie wolno podchlebiać", a obrońca powoda utrzymywał, że „fotografowi przysługuje prawo podchlebnego wykończenia fotografij". W danym wypadku ekspertyza orzekła, że kopie są zupełnie podobne do oryginału, a oryginał w niczem pod względem krasy lic nie ustępuje kopiom, sąd więc sformułował następujący wyrok: 1) każdy fotograf, starając się o to, ażeby zadowolnić swoje klientki, może „podchlebiać" damom w ich portretach; 2) ekspertyza wykazała a osobiste przekonanie sędziów potwierdza, że dama, która zamówiła fotografie jest równie piękną, jak jej fotografie i że obawy jej, aby nie została posądzoną o „fotograficzną kokieterję" są zupełnie płonnemi. Prawdopodobnie żaden wyrok dla przegrywającej strony nie był równie przyjemny, jak to urzędowe stwierdzenie piękności zbyt skromnej powódki.

= **Tragedja miłosna w haremie.** Z Konstantynopola donoszą do *Secolo*: Skutkiem nagłej śmierci Hamdiego baszy, jednego z wysokich dostojników dworu sułtańskiego, zarządzono surowe śledztwo, które się skończyło uwięzieniem pewnego aptekarza na Malcie. Miał on stosunek z pewną odaliską Hamdiego baszy, a dręczony zazdrością nakłonił kochankę do tego, iż wręczony przezeń proszek wsypała swemu panu niespostrzeżenie do kawy. Eunuch, który pośredniczył pomiędzy kochankami, wydał rzecz całą i aptekarz będzie teraz odpowiadał przed sędzią za popełnioną zbrodnię. Co się tyczy odaliski to postąpiono z nią wedle zwyczaju tureckiego: zaszyta w wór została wrzucona do morza.

Zaproszenie.

W myśl §. 25. statutów odbędzie się dnia 24. marca 1888 o godzinie 5. popołudniu w sali ratuszowej

Zwyczajne Walne Zgromadzenie

członków zarejestrowanej lwowskiej Spółki zaliczkowej Stowarzyszenia urzędników z poręką nieograniczoną.

Pod rozprawę będą wzięte:

a) Bilans i sprawozdanie za rok 1887;

b) Wydanie absolutorjum na rachunek i bilans za rok ubiegły na podstawie sprawdzenia i sprawozdania Rady nadzorczej;

c) Uchwała względem podziału czystego zysku tytułem dywidendy;

d) Uchwała budżetu na rok 1888;

e) Wybór pięciu członków Dyrekcji na czas trzyletni i trzech zastępców na rok jeden;

f) Wybór czterech członków do Rady nadzorczej na czas trzyletni i dwóch zastępców na jeden rok.

Bilans i rachunki mogą być przejrzane przez członków w kancelarji Stowarzyszenia.

Wstęp do sali za okazaniem książeczki.

We Lwowie dnia 12. marca 1888.

Dr. Stanisław Belcikowski zastępca prezesa. — *Bałaban* prezes

Wydawca i odpowiedziany redaktor Juliusz Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A).

Dodatek do „GAZETY NARODOWEJ“ Nr. 65.

z dnia 18. Marca 1888.

Lwów d. 17. marca.

Dep. Jaworski mówił onegdaj z br. Taaffem w sprawie powodzi w Galicji. Taaffe zwrócił uwagę na różnicę pomiędzy sprawozdaniami urzędowemi a doniesieniami dzienników. Ze sprawozdań urzędowych sądzićby można, że powodzie nie zrządziły tak wielkiego zniszczenia, o jakiem mówią dzienniki. W końcu prezydent ministrów oświadczył, że możebnem jest udzielenie subwencji dla powodzian.

Z Wiednia telegrafują do pism staroczeskich, że „ustawa kontyngentowa napotyka także na opór Polaków, ale nie tak silny jak główna wódczana. Ponieważ jednak także Polacy ostatecznie zrozumieć muszą, że ustawa ta na każdy sposób większość uzyska, można się spodziewać na pewne, że wejście w życie ustawy cukrowniane) nie będzie dla wódczanej przewleczone“.

Następnie telegrafują do tychże pism, że choćby Polacy nie poparli memorjału czeskiego względem zaprowadzenia języków krajowych w trybunale najwyższym (ob. nr. wczor.), Czesi tej sprawy nie porzucą; i że rokowania (z kim?) dalej się toczą.

Jak czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi, weszło do bukowińskiej krajowej Rady szkolnej pismo tamtejszego grecko-wschodniego (prawosławnego) konsystorza, w którem wyrażono żądanie, aby „1) dyrektora czerniowieckiej gr.-or. szkoły realnej, dr. Korna przenieść niezwłocznie w stan stałego spoczynku, ponieważ tenże nie wyznaje gr.-or. religii, oraz 2) wszystkich profesorów rzeczonej szkoły, którzy nie należą do cerkwi gr.-orjentalnej, niezwłocznie przenieść do innych zakładów, a miejsca po nich obsadzić docentami wyznania gr.-orjentalnego.“ W statucie tej szkoły, utrzymywanej z gr.-wschodn. funduszu szkolnego, jest postanowienie, że gdy wakuje posada profesora, między równo ukwalifikowanymi kandydatami ma pierwszeństwo ten, który jest gr.-wsch. wyznania. Wobec małej liczby gr.-wsch. ludności na Bukowinie, widocznie kandydatów takich brak, skoro nie ma profesorów gr. wschodn. wyznania. W żadnym jednak razie na podstawie powyższego postanowienia statutu nie można oprzeć takiego żądania, jakie konsystorz stawia, ażeby bez powodu usunąć dyrektora i 5 stabilizowanych docentów. *Gazeta Polska* dodaje charakterystyczną statystykę uczniów tej szkoły pod względem wyznania. Oto na 237 uczniów jest 125 katolików, 82 izraelitów, 11 ewangielików a tylko 19 prawosławnych.

Jak słychać, na onegdajszej naradzie ministerjalnej pod przewodnictwem cesarza, była także mowa o inkamerowaniu kolei Łupkowskiej.

Burszenszafty wszechnicy gradeckiej Styria, Franconia i Carinthia, które mimo upomnienia rektora, wysłały deputacje na pogrzeb ces. Wilhelma do Berlina, zostały z polecenia hr. Taaffego rozwiązane.

Dziennik Pozn. pisze o gwałtach policyjnych w Poznańskiem: „Nietylko w Śmiglu, ale i w powiatach śremskim i wikowskim, a niezawodnie i w innych w powiatach władze policyjne i administracyjne wkraczały w atrybucje władzy duchownej i wydawały rozkazy, nie czekając na rozporządzenie władzy właściwej, aby z powodu śmierci cesarza Wilhelma dzwoniono w kościołach przez dni czternaście od godziny 12—1 w południe. Duchowni nasi, jako zależni od władzy swej, odmawiali tego, oświadczając, że czekają na rozporządzenie w tym względzie arcybiskupa. Tego wszakże najzupełniej słusznego oświadczenia władze miejscowe policyjne nie uwzględniały, lecz odwołując się na rozporządzenie radców ziemiańskich wynajmowały ludzi na koszt dozoru kościelnego i dzwonić im kazały.

W każdem państwie jest tak urządzone, że każda władza ma pewien zakres swego działania i atrybucji, poza które przekroczyć jej nie wolno. Władza administracyjna i policyjna ma też w Prusach ściśle swe atrybucje oznaczone, a do tych wcale nie należy zakres spraw kościelnych. Podlegają one wyłącznie atrybucji władzy kościelnej. Spełniła też ona swój obowiązek, wydając już d. 10. b. m. rozkaz wszystkim proboszczom i administratorom kościołów, aby w nich dzwoniono przez dwa tygodnie codziennie od godziny 12—1 w południe. Sprawa to nader zasadnicza i dlatego ją tu podnosimy w tem przekonaniu, że najwyższa nasza władza kościelna nie pominie milczeniem takiego bezprawnego postępowania władz tutejszych administracyjnych i policyjnych.“

Rzymski korespondent *Pol. Corr.* pisze: „Śmierć kardynała Czackiego pozostawia lukę, którą nie tak łatwo da się wypełnić. Zmarły pracował ostatniemi czasy bardzo gorliwie w celu zbliżenia Rosji do Watykanu. Aczkolwiek pozostawia on dzieło nieskończone, niemniej przeto można powiedzieć, że usiłowania jego nie były bezowocnemi, skoro rokowania z Rosją znajdują się obecnie na najlepszej drodze i uprawniają do nadziei prędkiego i dobrego skutku. Czacki miał uzyskać dla Polaków znaczne ustępstwa“.

Pol. Corr. donosi z Warszawy, że dwa pułki umieszczonej w Dubnie dywizji piechoty otrzymały rozkaz przygotowania się celem wymarszu; przypuszczają, że te pułki odejdą do Radziwiłłowa.

Na wczorajszem posiedzeniu belgijskiej Izby posłów oświadczył minister spraw zewnętrznych, ks. Chimay, że rząd odmówił już oficjalnie udziału w wystawie paryskiej. Rząd belgijski prosił mianowicie rządu francuskiego, aby urzędowego zaproszenia do Belgii nie wystosowywał, w celu uniknięcia oficjalnej z jej strony odmowy. Tymczasem Flourens nadesłał zaproszenie przedwczoraj, na które też natychmiast odmownie odpowiedziano. Fakt ten może wywołać naprężenie stosunków między obu państwami.

Z Brukseli donoszą: Na zaproszenie króla belgijskiego przybędzie tu z końcem marca prezydent Carnot w odwiedziny. Już teraz czynią wielkie przygotowania.

Wynik nowych wyborów do holenderskiej Izby posłów, odbyty według nowej ordynacji wyborczej, okazał się niekorzystnym dla liberałów, którzy poprzód mieli większość 48 głosów przeciw 38 głosom konserwatystów (ci są przeważnie klerykałami). Choćby nawet przy uzupełniających wyborach d. 20 b. m. liberały 12 do 13 mandatów na 26 otrzymali, to mieliby tylko 46 głosów przeciw 55 głosom antiliberałów.

Obiega pogłoska, że radykały francuskiej Izby posłów mają zamiar, po ukończeniu rozpraw budżetowych, wystąpić z interpelacją do gabinetu o ogólną politykę ministerstwa Tirarda. Celem tej interpelacji, której odradzają umiarkowani, ma być obalenie Tirarda a powołanie Floqueta do steru.

Przeciw wyborowi ministra Flourensa w departamencie Górnych Alp wniesiono mnóstwo protestów z powodu nadużycia władzy podprefekta, upajania wyborców i kaptowania ich pieniądzmi.

Kreuz Ztg. donosi z Londynu, że rząd angielski uważa zbrojenia Rosji za przygotowanie do militarnej okupacji Bułgarji.

Serbski minister spraw wewnętrznych Miłosawlewicz po ukończeniu śledztwa dyscyplinarnego oddał w ręce sądu dwudziestu urzędników, którzy jeszcze za rządów Garaszanina dopuścili się wielu gwałtów i nadużyć.

Z Sofii donoszą, że na granicy serbsko-bułgarskiej zauważano żywą agitację polityczną, prowadzoną przez księży serbskich. Jeden ksiądz w Trnie (w Bułgarji) z kazalnicy wzywał lud do wypędzenia nielegalnego księcia. Ludność przeszkodziła aresztowaniu księdza i ułatwiła mu ucieczkę do Serbii.

Francja i Anglia przesłały już Porcie identyczne noty co do kanału Suezkiego. Nie godzą się one na żądanie Porty, aby reprezentant jej przewodniczył na dorocznych zebraniach komisji międzynarodowej, i aby Porta miała prawo używania kanału w pewnych razach do celów wojskowych. Żądania Porty, aby tylko „lekkie“ okręty wojenne kanał przebywać mogły, Francja i Anglia nie rozumieją, i w ogóle protestują przeciw wszelkim ograniczeniom, które już na konferencji paryzkiej odrzucone zostały.

Z Tangeru donoszą: Komendant okrętu wojennego Stanów Zjednoczonych wysłał do sułtana marokańskiego ultimatum z żądaniem zadośćuczynienia dla aresztowanego przez Marokańczyków człowieka, stojącego pod opieką Stanów Zjednoczonych. Jeżeli do 14 dni nie nadejdzie to zadośćuczynienie, będzie musiał sułtan zwrócić koszta wysłania nietylko tego okrętu, ale i innych, które jeszcze nadpłyną.

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła poselskiego polskiego w Wiedniu, otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Koło poselskie polskie obradowało 14. t. m. Na początku posiedzenia przewodniczący zawiadomił Koło, iż nagle a ciężko zapadł na zdrowiu szanowny poseł i długoletni kolega Smarzewski, a Koło prosiło przewodniczącego o wyrażenie współczucia rodzinie posła. Podał do wiadomości Koła przewodniczący, iż przybyłe w sprawie zaprojektowanego opodatkowania spirytusu deputacje towarzystw rolniczych krakowskiego i lwowskiego, oraz deputacja delegatów towarzysta kredytowego przedłożyły uwagi i życzenia odnośnych korporacyj przeciw zaprojektowanemu opodatkowaniu spirytusu, komisji, wybranej przez Koło do roztrząsania rządowego projektu ustawy o tym podatku. Podali także do wiadomości Koła pp. Lewakowski Karol, Hausner i Bloch, iż wnieśli w powyższej sprawie petycje do Izby, pierwszy petycję miasta Lwowa; drugi, miast Drohobycza i Sambora; trzeci, miast Kołomyi i Śniatyna. P. Lewakowski zarządał upoważnienia od Koła, aby wniósł w Izbie o dołączenie petycji miasta Lwowa przez niego wniesionej, do protokółów stenograficznych, które to upoważnienie Koło mu udzieliło.

Przystąpiono do obrad nad przedmiotami, będącymi na porządku dziennym następnego posiedzenia Izby. Wskutku złożenia mandatu do trzech komisyj izbowych przez hr. Fürstenberga, postanowiono głosować w Izbie za wyborem kandydatów z tego samego stronnictwa, do którego p. Fürstenberg należał, i porozumieć się w tym względzie z innymi stronnictwami „prawicy“. Dalej uchwalono bez rozpraw głosować za sprawozdaniem komisji prawniczej co do uchwalonych przez Izbę panów ustaw względem majoratów bar. Ludwiksdorfa i bar. Wasilki.

Dłuższa rozwinęła się dyskusja nad sprawozdaniami komisji budżetowej Izbowej o rocznych raportach komisji kontrolującej długi państwa za r. 1883 i 1884, a mianowicie nad rezolucją komisji budżetowej dołączoną do jej pierwszego sprawozdania a brzmiącą: „Izba poselska oświadcza, że w myśl ustawy z 10. czerwca 1868 r., komisja budżetowa ma prawo, przy obradach nad rocznemi sprawozdaniami komisji kontrolującej długi państwa, wybranej przez Radę państwa, zapraszać przewodniczącego tej komisji w celu, by udzielał potrzebnych wyjaśnień, a przewodniczącemu temu służy prawo, czynić zadość tym zaproszeniom.“ Przeciw uchwaleniu tej rezolucji objawiły się zdania w innych stronnictwach „prawicy“, i to spowodowało dłuższą w Kole dyskusją, w której zabierali głos pp. Czartoryski, Bobrzyński, Żuk-Skarszewski, Gniewosz, Chrzanowski, Hausner i uchwalono prawie jednomyślnie głosować za tą rezolucją w Izbie.

Co do innych przedmiotów będących na porządku dziennym obrad Izby, Koło polskie powzięło już poprzednio uchwały.

Wreszcie przystąpiło Koło do obrad o postępowaniu swojem w Izbie poselskiej przy pierwszem czytaniu wniosku ks. Liechtensteina. Hr. Hompesch wniósł, aby głosować w Izbie za przekazaniem wniosku ks. Liechtensteina do komisji szkolnej, a nie roztrząsać teraz merytorycznie treści tego wniosku, oraz, aby na jednem z najbliższych posiedzeń Koła obradować o instrukcji dla członków Koła, zasiadających w komisji szkolnej. W rozprawach, które się rozwinęły o wniosku ks. Liechtensteina a głównie nad pytaniem: czy w Izbie poselskiej głosować za przekazaniem tego wniosku komisji szkolnej do roztrząśnienia, czy odrzucić go *a limine*, zabierali głos posłowie: Chrzanowski, Ruczka, Hausner, Czerkawski, Rutowski, Gniewosz, ks. Czartoryski, Chamiec, Rosenstok. Wszyscy prawie mowcy krytykowali wniosek ks. Liechtensteina, a przeważna większość była za przekazaniem wniosku do roztrząśnienia komisji szkolnej, jednak z oświadczeniem, że nie zgadzają się z jego treścią, a głosują za przekazaniem go do komisji, bo pragną, aby zdanie znacznego stronnictwa roztrząsnęła szczegółowiej komisja Izby. Ponieważ wielu jeszcze posłów zapisanych było do głosu, a późna była już godzina, rozprawy przerwane, odraczając dalszy ich ciąg i powzięcie uchwały do następnego posiedzenia.

Przed zamknięciem posiedzenia, na wnioski pp. Lewakowskiego i Chrzanowskiego przewodniczący oświadczył, iż uda się zaraz rano do prezesa ministrów hr. Taaffego z przedstawieniem, aby władze rządowe niosły skuteczną pomoc gminom, zatopionym przez wezbrane w Galicji rzeki i przedsięwzięły energiczne środki w celu, o ile możności, zapobieżenia dalszym zniszczeniom przez powódź. Wspomnieć należy, że już przed paru tygodniami czyniono w tym przedmiocie kroki do rządu.

W sprawie gorzelnianej.

Sprawa ustawy o podatku spirytusowym wymaga ciągłej, wytrwałej, nieprzerwanej akcji ze strony interesowanych. Wszystkie wieści o korzystnem jej już załatwieniu, o ponownem nawiązaniu rokowań między rządami przedlitawskim i węgierskim itp., rozpuszczane tendencyjnie przez pisma półurzędowe, są kłamliwemi. Interesanci powinni się mieć na baczności i sprawy nie zasypiać. Obecnie dano sobie hasło, aby delegatów Rady państwa, którzy wrócą do kraju z powodu świąt Wielkanocnych, wzywać na sejmiki relacyjne i omawiać z nimi tę tak żywotną dla kraju sprawę.

Zamiar ten uważamy za bardzo trafny. Na takich sejmikach relacyjnych zostanie sprawa coraz lepiej wyświeconą i później będą mogły wybierać się do Wiednia deputacje, zaopatrzone dokładnemi informacjami.

* * *

Krajowa stała komisja gorzelniana zebrała się we czwartek na posiedzenie w hotelu „Erzherzog Karl“ u hr. Artura Potockiego i pod jego przewodnictwem, trwającem od dziewiątej do pierwszej zrana, doszła do konkluzji, która jednak trzymana jest w tajemnicy. Komisja zakończyła na teraz swoją działalność.

Członkowie komisji, którzy już Wiedeń opuścili, ogłaszają następujące pismo:

„Zgromadzone we Wiedniu w sprawie projektu rządowego ustawy spirytusowej deputacje Rad powiatowych i oddziałów gospodarczych, Wybrały nas jako komisję stałą, której zadaniem było zachowanie czucia pomiędzy krajem a wysokiem Kołem polskiem i udzielanie informacji deputacjom, przybywającym z kraju.

Uważamy za stosowne uwiadomić tych, którzy nas wybrali, iż z dniem przybycia do Wiednia deputacji Towarzystwa kredytowego, deputacji Towarzystw gospodarskich lwowskiego i krakowskiego, oraz zebrania stałej ankiety gorzelnianej, naszą działalność zakończyliśmy i ustępujemy, pozostawiając w rękach nowoprzybyłych dalszą akcję.

Przypuszczamy, iż kraj nie ustanie w przysełaniu dalszych deputacyj w myśl uchwał zgromadzenia Towarzystwa gospodarczego i wiecu miast. Im goręcej i energiczniej ze strony kraju zgubne skutki proponowanej ustawy zostaną wykazane, tem silniej będzie popartą działalność naszej legalnej reprezentacji, Wys. Koła polskiego.

Na podstawie tego, cośmy z ust najpoważniejszych członków Koła polskiego słyszeli, mamy niepłonną nadzieję, iż Wys. Koło dla żadnych względów politycznych nie dopuści uchwalenia ustawy, która dla kraju jest ze wszech miar zgubną, i najżywotniejszych interesów kraju nie poświęci.

Wiedeń 12. marca 1888.

Adam Lubomirski. Władysław Baworowski, Zygmunt Kozłowski Albert Starzeński, Leon Piniński, Henryk Szeliski, Stanisław Dzieduszycki“.

Z Rady państwa.

Izba panów odbyła wczoraj krótkie posiedzenie i przyjęła ustawę o upustach podatkowych przy szkodach elementarnych z nieznacznemi zmianami. Ks. Lubomirski złożył przyrzeczenie. Następne posiedzenie nie oznaczone.

Do onegdajszego posiedzenia Izby posłów dodajemy, że prezydent Smolka oświadczył, iż do uchwalenia §. 5. ustawy o katechetach żądać będzie większości $^2/_3$ głosów, zawiera ona bowiem zmianę jednej z ustaw zasadniczych.

W toku wczorajszej ogólnej rozprawy komisji wódczanej nad ustawą kontyngentową dowodził Steinwerder, że ustawa tylko dla Węgier jest korzystną.

Struszkiewicz uważa ustawę za niemożliwą do przyjęcia. Rolnicze gorzelnie dostać powinny cały kontyngent.

Popper przemawiał za ryczałtowym systemem przy rolniczych gorzelniach. Węgry dostały 297.157 hektolitrów więcej, aniżeli według cyfr ludności przypadało. Fabryczne gorzelnie wyrabiające drożdże dostały więcej, niż same żądały, kosztem rolniczych, i to nazywają protegowaniem rolnictwa! Auspitz sprzeciwia się podwójnemu rodzajowi opodatkowania i chce podatku według skali.

Rutowski wyraża zdanie, że w porozumieniu z Węgrami możliwą jest zmiana całej ustawy. Mauthner przemawia w obronie producentów drożdży. Menger żąda wyjaśnienia o sile produkcji gorzelń domowych (*Kesselbrennereien*).

Radca Baumgartner oświadcza, że liczba gorzelń domowych dokładnie jest znana. W Węgrzech agitatorowie umyślnie przesadzają cyfrę produkcji tych gorzelń, których ilość nie przechodzi według fasji 80.000 hektolitrów.

Wreszcie przekazano ustawę podkomitetowi.

W komisji szkolnej Izby posłów poczęła się wczoraj rozprawa tajna o stowarzyszeniach akademickich. Minister Gautsch w obszernym wywodzie omawiał ustawę o stowarzyszeniach akademickich i stanowisko rządu. Doświadczenie 20-letnie nakazuje zaprowadzenie specjalnych postanowień co do towarzystw uczącej się młodzieży. Ruch austrjacki występuje w wielu stowarzyszeniach, a ustawa uchroni studentów od nieuprawnionych wpływów.

Bobrzyński jest za wykluczeniem ingerencji policyjnej; odczytuje własny projekt ustawy.

Beer uważa przedłożenie Bobrzyńskiego za przedwczesne. Przedewszystkiem niech Gautsch przedłoży swój materjał, a dopiero po dokładnem zbadaniu tego materjału przystąpi komisja do ogólnej rozprawy. Jahn poleca zbadanie także projektu Bobrzyńskiego i rozdanie go członkom komisji. Suess przedkłada list członka pruskiej Izby panów, Dovego, w którym wykazano, że Gautsch bezpodstawnie szuka punktu oparcia w pruskich ustawach akademickich. Fuss zgadza się z odraczającym wnioskiem Beera, poczem wnioski Beera i Jahna przyjęto i posiedzenie zamknięto. Minister przyrzekł dostarczyć materjału.

Boulanżyzm.

Idea cezaryzmu jest tak żywą i popularną we Francji, blaga powszechnego głosowania na naczelnika kraju, którą tak zręcznie władać umiał Napoleon III, ma zawsze tylu zwolenników w ludności, że i jen. Boulanger popadł w pokuszenie, aby się stać wcieleniem tej idei. Mógł „mały kapral“ gdzieś z ciemnego kąta Korsyki stać się wielkim cesarzem, dlaczego nie mógłby tego popróbować sławiony od wielu lat jenerał? Trzeba tylko dobrej *mise en scéne*, aranżowania, odpowiadającego charakterowi Francuzów.

Francja staje się zatem dzisiaj widownią charakterystycznej agitacji, która nie może być braną lekko, bo zanadto wielkie koła już obejmuje. Wobec chwiejności republikańskich rządów i bladej postaci Prezydenta Rzeczypospolitej, coraz bardziej występuje Boulanger jako pretendent do władzy i jako ofiara zawistnego mu rządu.

Oto przebieg całej, po części znanej już sprawy.

Równocześnie z agitacją wyborczą, w której stawiano jen. Boulangera jako kandydata do Izby poselskiej, komunikował się tenże z Paryżem. D. 19. lutego zjawił się w stolicy nie otrzymawszy urlopu, i został przez ministra wezwany, aby natychmiast do Clermont-Ferrand wracał, a nadto otrzymał pisemne upomnienie, że mu się bez urlopu wydalać nie wolno. Wskutek tego wnosił jenerał w d. 25. i 28. lutego, wreszcie 9. marca prośby o urlop, motywując je koniecznością odwiedzenia chorej żony w Paryżu, lecz każdym razem dostał z ministerstwa odpowiedź odmowną. Nie wstrzymało go to przecież od wyjazdu. Po trzykroć był w Paryżu, a mianowicie 24 lutego, 2. i 10. marca, a ostatnie dwa razy — jak twierdzi raport ministra wojny Logerota — był jenerał przebrany, z ciemnemi okularami na oczach, i udawał kulawego. To dało powód, iż Boulanger został ze służby czynnej usunięty.

Wiadomość ta spadła niespodziewanie. Ogłoszenie odnośnego dekretu w *Journal officiel* wywołało w wielu kołach Paryża silne wzburzenie. W Marsylii, gdzie jutro ma być wybór, postawiono Boulangera jako kandydata, pomimo iż jako wojskowy, nie zupełnie z armii wyłączony lecz tylko w pełnieniu obowiązków zasuspendowany, nie jest wybieralny.

Znaczna część deputowanych pochwala krok rządu jako akt siły i powagi urzędowej, inni jednakże są tego mniemania, że suspenzja Boulangera czyni go tylko w oczach tłumu ofiarą, i tem bardziej podnieca do niego sympatje.

Obawiają się jego wpływu na wojsko i przypisują mu dość odwagi, aby w danej chwili skłonił żołnierzy do złamania przysięgi i pronunciamenta na swą korzyść.

Na bulwarach Montmartre i des Italiens przyszło do tłumnych zbiegowisk i zaburzeń, skoro się wieść o usunięciu jenerała rozeszła. Nastąpiły aresztowania demonstrantów. Przed gmachem parlamentu zgromadził się wczoraj tłum, który musiała rozpędzać policja.

U posła Laguerre odbyła się narada, na której uchwalono wnieść w parlamencie interpelację w sprawie Boulangera.

Boulanger oświadcza, że motywa jego usunięcia, przytoczone przez ministra wojny są kłamliwe.

Dzienniki oddane Boulangerowi, jak *Cocarde*, *Intransigeant*, *France*, usilnią przedstawić krok rządu jako koncesję zrobioną na rzecz ks. Bismarka. Niemcy mogą obecnie śmiało uderzyć na Francję, woła *Cocarde*, a *Intransigeant* pisze, że usunięcie jen. Boulangera jest pocieszeniem ks. Bismarka, po stracie cesarza Wilhelma.

Wczoraj rano przybył jenerał do Paryża w towarzystwie swych przyjaciół, deputowanych Laguerra i Leherisse'a. Przybycie to podnieci jeszcze tylko agitację. Ponieważ jednak minister ma prawo wyznaczać miejsce pobytu dla wojskowych w stanie rozporządzalności, przeto spodziewają się, że będzie usiłował zmusić Boulangera do wyjazdu z Paryża lub do zupełnego wystąpienia z armii.

Przyjaciele Boulangera zapewniają jednak, że tenże nie zamierza wcale dymisjonować w celu przyjęcia mandatu deputowanego.

Do najskrajniejszych, agitujących na rzecz Boulangera, przyłączyli się także bonapartyści. Jeden z nich, Robert Mitchell, na zgromadzeniu bonapartystów w Bordeaux oświadczył wyraźnie: Jenerał Boulanger wydaje się uzdolnionym do tego, ażeby rozedrzeć konstytucję końcem szpady i napędzić rozumu gadatliwym deputowanym.

Dziennik boulanżerowski *La Cocarde* wyłożył w biurze redakcyjnym do podpisu listę, protestującą przeciw usunięciu jenerała. W krótkim czasie pokryła się ta lista tysiącami podpisów.

Całe to wystąpienie b. ministra wojny i agitacja, która go niesie do władzy, jest tylko dowodem, że z powodu smutnego nieładu, który się zakradł w rządy republikańskie, w skutek nadużyć wykrytych i osłabiających wszelką władzę częstych zmian gabinetu, nareszcie w skutek bezbarwności Carnota, upada we Francji z dnia na dzień urok Republiki i systemu reprezentacyjnego.

La Cocarde językiem niesłychanie namiętnym poddaje to wszystko krytyce. „Pierwszy żołnierz Francji — woła ona — został z armii wypędzony! Tchórze, którzy drżą przed nim, kończą na tem, że go zdradzają... Lud pojmie, że to jest zdrada ojczyzny. Parlamentarzyści stają się zdrajcami. Lecz ilekroć ojczyzna była w niebezpieczeństwie, występował lud jako jej wybawca. I teraz lud to uczyni. Niech żyje Francja! Niech żyje Republika! Niech żyje Boulanger!“

W taki sposób gwałtowny objawia się prąd cezaryzmu w osłabionej dziś Francji. A że przedstawia on, czy z Boulangerem czy bez Boulangera pewne niebezpieczeństwa i może mieć w danym razie szanse zwycięztwa, to stwierdzają także wytrawni politycy. Niedawno temu, b. szef gabinetu Rouvier, przemawiając na zgromadzeniu stronnictwa „unii republikańskiej“, tak się wyraził: „Naród francuski, pragnący utrzymania pokoju, spoglądać może na rozwój wypadków bez troski i nie pragnąc rozgłosu, nie powinien jednak popadać w rozdwojenie i być osłabiony wewnętrznemi wichrzeniami. Demokracja musi unikać dwóch raf: anarchii i cezaryzmu. Użyczać poparcia rzetelnego władzy wykonawczej, to zawsze jeszcze jest najpewniejszym środkiem, ażeby zniweczyć mrzonki tych, którzy mają zamiary szalone“.

Jakikolwiek obrót weźmie wreszcie ta dzisiejsza agitacja we Francji, jest ona zawsze niebezpieczną dla Niemiec, bo żywi się przeważnie nienawiścią do Niemiec i coraz gorętszą żądzą odwetu.

Pogrzeb cesarza Wilhelma I.

Już od wczesnego rana zapanował wczoraj niebywały ruch w całym Berlinie. Kto żyw spieszył w tę strony miasta, której granicą jest z jednej strony tum, z drugiej zaś brama brandenburgska.

Żałobny strój na każdym spotkać było można kroku; kto zaś nie miał na sobie czarnych sukień, ten na znak żałoby osłonił przynajmniej kapelusz krepą, lub w butonierkę wcisnął kwiat bławatka.

Ulicę *Unter den Linden* przekształcono z pośpiechem na drogę żałobną U wejścia stanęły duże piramidy wysokości 16 metrów, co kilka kroków zaś ustawiono postumenty, na których szczycie płonęły w wazach ognie smolne. Dla osłonięcia słupów użyto draperyj z czarnego adamaszku. Największe znajdowały się na Charlottenstrasse i na Wilhelmstrasse.

Wspaniały przedstawiała widok fasada tumu, ubrana złotemi palmami. Złota pokrywa środkowych pilastrów błyszczała tem świetniej, że boki kruchty osłaniało obicie z czarnego sukna. Naprzeciw tumu ustawiony został na prędce olbrzymi posąg Chrystusa błogosławiącego, z twarzą zwróconą do fasady kościelnej.

Środek placu opery zajęły cztery pawilony, krepą żałobną osłonięte.

Od nich aż do pomnika Frydryka Wielkiego ciągnęły się długim szeregiem w odstępach sześciometrowych czarne, także krepą owite maszty.

Do rzędu najwspanialszych szczegółów dekoracji zaliczyć należy olbrzymie velarium, rozpościerające się w wysokości dziesięciu m. na przestrzeni 18 metrów nad placem paryskim — i baldachim na Friedrichstrasse, spływający z korony, która promieniała światłem elektrycznem jak potężny brylant.

Całą brandenburską bramę osłaniały żałobne draperje; nawet stopnie schodów były wyścielone czarnem suknem.

Ulice którem posuwać się miał pochód przedstawiały jedyny w swoim rodzaju widok. Gdziekolwiek oko padło, wszędzie spotykał się wzrok z oznakami żałoby. Z domów powiewały posępne flagi i draperje, niektóre zaś z prywatnych tych budynków były od parteru do samego szczytu osłonięte czarną materją. Sklepy oczywiście pozamykano co do jednego.

Ścisk panował niesłychany. Liczbę samych tylko przyjezdnych podają na mniej więcej 100 tysięcy.

Straż bezpieczeństwa publicznego miała nielada zadanie do spełnienia. Mimo największych, rozpaczliwych, rzec można, wysiłków, nie była ona w stanie opanować wszędzie mas do tego stopnia, aby porządek został należycie utrzymanym. Jak wielki był natłok, można już z tego poznać, że zbita fala wypierała od czasu do czasu po kilka osób w górę, przez kilka minut utrzymując je w tej wysokości. Kto mógł dostać się w pobliże muru pałacowego, wskakiwał na mur; inni znowu z obawy o życie wspinali się na maszty i latarnie.

Tłumy przerwały w kilku miejscach łańcuchy straży policyjnej i musiano dopiero przy pomocy wojska wypierać je z miejsc dla pochodu żałobnego rezerwowanych.

Naturalnie nie obeszło się bez nieszczęśliwych wypadków, jakkolwiek liczba ich stosunkowo nie wielka.

Pewnej damie zmiażdżono klatkę piersiową; omdleń zdarzyło się bardzo wiele. Omdlałych i okaleczonych podawano sobie górą ponad głowami z rąk do rąk i tak dopiero dostawały się te ofiary natłoku w bezpieczne miejsce, pod opiekę członków towarzystwa ratunkowego.

Przedsiębiorcy, którzy ustawili trybuny, robili świetne interesa. Za najgorsze miejsca płacono po 50 marek, za lepsze po 75, za pierwszorzędne po 100 marek. Równie wysokie ceny nakładano na wynajęcie miejsc w oknach lub na balkonach na czas żałobnego pochodu. Dochodziły one do 500 marek.

Pogoda sprzyjała uroczystości, ale mroźny przenikliwy wiatr niezbyt mile dał się odczuć tym, którzy brali w niej udział.

Stosownie do programu poczęła się uroczystość pogrzebowa o 12. w południe. Na godzinę przedtem uderzono we wszystkich kościołach stolicy nadsprejskiej w dzwony i dzwoniono z trzema przerwami do godziny 12. Wśród tego dygnitarze dworscy, rządowi i wojskowi zgromadzili się dokoła katafalku. Przy taburecikach, na których złożono insygnia państwowe, zajęli miejsce: naczelny ochmistrz, hr. Otto Stolberg z Wenigerode. i ministrowie, a w głowach jenerał korpusu gwardyjskiego, Pape, z rozwiniętym sztandarem państwa. U drugiego końca trumny zgromadzili się jenerał-adjutanci, figel-adjutanci, jenerałowie świty, deputacje pruskie, bawarskie, saskie, wirtemberskie i pułków zagranicznych, których szefem był zmarły cesarz.

Cesarskim gościom wyznaczono miejsca przy ołtarzu na krzesłach w półkole ustawionych, obcym książętom i damom loże na lewo, członkowie zaś ciała dyplomatycznego zajęli miejsca na trybunie.

Po stosownem nabożeństwie wygłosił dr. Koegel krótką mowę, a kiedy skończył mówić, przed drzwi kościoła zajechał karawan zaprzężony w 8 koni, prowadzonych przez 8 dworzan. Końce całunu i kordony baldachimu trzymali czterej porucznicy, baldachim zaś nieśli podoficerowie.

Dwunastu pułkowników, przed którymi postępowali królewscy podkomorzowie i dworzanie, wyniosło przy dźwiękach marszu pogrzebowego odegranego na organach trumnę cesarza i złożyło ją na karawanie.

Uderzono znowu w dzwony wszystkich świątyń Berlina, i żałobny orszak począł się szykować. Orszak pogrzebowy otwierały: jeden szwadron i jeden batalion pułków gwardyjskich z 12 działami obydwóch gwardji, artylerja, pułki, sztandary i chorągwie pierwszych sekcyj. Dalej postępowała służba dworska, oficjaliści domu królewskiego, urzędnicy marszałka dworu, dalej dwór, strzelcy dworscy, lekarze dworu, między nimi i dr. Lauer, kamerjunkrowie, szambelanowie, ministrowie niosący insygnia koronne i hr. Otto Stolberg, który niósł koronę państwa; miecz niósł minister Gossler naprzemian z Scholtzem; kapelusz elektorski minister Bötlicher; łańcuch orderu „Czarnego orła“ dr. Lucius; pieczęć minister Friedberg; miecz cesarstwa min. wojny Bronsart-Schellendorff; jabłko minister Maybach; berło minister Puttkammer; koronę Otto hr. Stolberg-Wernigerode.

Dalej postępowali dostojnicy dworu, a mianowicie: podczaszy Hatzfeld Trahenberg, wielki łowczy ks. Pless, wielki marszałek hr. Salm-Reifferscheid-Dyck.

Kiedy te wszystkie grupy ustawiły się już przed karawanem, ujęli pułkownicy Bülow, Winnig, Platen, Richthoffen, Aman, Böcklin, Gessler i kapitan korwety Arnim, konie żałobnego wozu za uzdy.

Końce kiru trzymali kawalerowie orderu „Czarnego orła“: Blumenthal, Goltz, Treskow i Obernitz. Baldachim wreszcie nad trumną nieśli jenerałowie: Salbach, Fassong, Olszewski, Blume, Golz, Trosehke, Richter, Bergmann i Teichmann.

Obok karawanu postępowało dwunastu pułkowników, a za karawanem tyluż kapitanów i rotmistrzów. W tyle prowadzono ulubionego starego wierzchowca cesarza, dalej zaś jenerał Pape i Antoni ks. Radziwiłł nieśli sztandar państwa, a tuż po nich postępował dwór.

Obok cesarskiej rodziny ugrupowali się: arcyksiążę Rudolf, (który przybył do Berlina w czwartek, a powitany przez następcę tronu, ks. Wilhelma, zamieszkał w pałacu cesarskim i w ciągu dnia złożył kondolencję cesarzowej Auguście i cesarzowi Frydrykowi), dalej królowie saski, rumuński, belgijski, wielcy książęta rosyjscy, włoski następca tronu, hrabia Flandrji, ks. Walii, książęta Hohenzollern, królewicz duński, ks. Würtemberg, w. ks badeński, ks. Albert, królewicz szwedzki.

Za członkami rodzin królewskich postępowali posłowie obcych książąt, jenerałowie *à la suite*, przyboczni adjutanci, komendanci pułków armii niemieckiej, orszak dworski, Radoliński i Hohenlohe, kawalerowie orderu „Czarnego orła“, członkowie Rady związkowej, prezydenci parlamentu i obu izb sejmowych, rzeczywiści tajni radcy, prezydenci zboru protestanckiego i najwyższej izby obrachunkowej, 22 marszałków, deputowani, ministerstwa spraw zewnętrznych, wewnętrznych, sprawiedliwości, admiralicji, skarbu wszystkich centralnych władz państwowych, deputowani ministerstw pruskich, uszykowani wedle stopni, urzędnicy i posłowie wszelkich dykasterji, członkowie parlamentu, sejmu i wydziału krajowego Alzacji i Lotaryngii, deputacja miasta Berlina, Potsdamu i innych miast, deputacje zakładów naukowych, stowarzyszeń itd.

Orszak zamykały trzy bataliony piechoty i saperów. Przy odgłosie wszystkich dzwonów wyruszył kondukt przez most zamkowy, Mittelpromenadę, ulicę Unter den Linden, bramę brandeburską aż do alei Zwycięstwa, gdzie członkowie rodzin monarszych wsiedli do powozów i inną drogą udali się do mauzoleum w Charlottenburgu. Insygnia wojskowe z alei Zwycięstwa odniosło 8 oficerów z powrotem do skarbu koronnego. Baldachim zdjęto; cugle koni ujęło ośmiu poruczników, a sznury od całuna czterej kapitanowie.

Od alei Zwycięstwa, aż do mauzoleum w Charlottenburgu, odprowadzał zwłoki tylko pułk gwardji przybocznej. Przy mauzoleum stała uszykowana kompania przybocznego pułku gwardji.

Ponieważ grobowiec, w którym spoczywają zwłoki króla Fryderyka Wilhelma i królowej Ludwiki, jest szczupły, została trumna cesarza Wilhelma złożoną tymczasem w przedsionku, a przeniesioną do grobowca będzie dopiero później, gdy dolne podziemia, w których spoczywają rodzice cesarza, zostaną rozszerzone i artystycznie przebudowane.

Pochód żałobny wyruszył z tumu o godzinie 1szej, tu zaś dotarł dopiero o 4tej popołudniu.

Cesarz z powodu wielkiego zimna nie wziął w uroczystości udziału, równie jak jego żona i cesarzowa Augusta. Nie byli na pogrzebie także ani Moltke ani Bismark.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 17. marca.

* **Konfiskata.** Projekt ustawy wódczanej znalazł obrońcę i w p. prokuratorze. Za artykuł wstępny w tej sprawie, został wczorajszy numer *Gazety Narodowej* skonfiskowany. Dziś wydajemy zatem numer z dodatkiem arkuszowym i z użyciem materjałów numeru wczorajszego.

* **Powodzie.** Z *Roswadowa* donoszą 16 b. m. „Zalane przez San miejscowości stoją ciągle pod wodą, gdyż z powodu zatoru na Wiśle pod Witkowicami spuszczenie wody do Wisły jest niemożebne. Ratunek ludzi chroniących się po stryohach domów i dostarczanie im żywności jest prawie niemożliwe dla wielkiego braku łodzi. Zażądany przez namiestnictwo inżynierski statek parowy z Oświęcima, tudzież pocztowy z Przemyśla nie mogą przybyć na ratunek z powodu lodów na Wiśle i zatoru na Sanie pod Zabnem. Jak się dowiaduję, pontony mają dopiero nadejść z Warszawy, o które udać się miało namiestnictwo z prośbą do władz rosyjskich“.

Z Krakowa donoszą 16 b. m. „Wisła, zrzuciwszy lody, znacznie opadła. Miejscowościom jednak dotkniętym wylewem wody. daje się tem więcej teraz uczuć ta klęska, bo w wielu miejscach nizinnych woda nie zeszła, ale zamarzła po domach, piwnicach i zabudowaniach gospodarskich. Nie mówiąc o wielkiej liczbie zniszczonego inwentarza i płodów zapasowych, najgorsza, że rozwinąć się mogą rozliczne dla ludzi choroby. Zachodzi więc potrzeba tem większej nad tą ludnością opieki i czujności władz sanitarnych, zanim jaka epidemia rozpocznie z wiosną swe panowanie“.

Z Warszawy donoszą 16 b. m. „Ruszenie lodów i wylew Wisły nastąpił przy kilkunastostopniowym mrozie, to jest w chwili, gdy należało się spodziewać utrwalenia jeszcze lodowej powłoki, po której przed pół dobą najspokojniej przechodzili ludzie, a nawet przejeżdżały wozy. Jest to ewenement dość rzadki, podobno przy takiej temperaturze po raz pierwszy w tem stuleciu obserwowany. Przyczyny jednak ruszenia lodów są bardzo naturalne i kiedy przed kilkoma dniami nadeszła wiadomość o pęknięciu lodów i przyborze pod Krakowem, należało się spodziewać podobnej historji i pod Warszawą, lecz nie przypuszczano, aby napór wody z góry rzeki tak szybko nastąpił. Względnie do gwałtownego naporu lodów i szybkiego przyboru wody, której wysokość stanowiła maximum stóp 20 cali 6 (tylko półtorej stopy brakowało do najwyższego poziomu, jaki był w czasie pamiętnej powodzi r. 1844) wylew Wisły nie przybrał takich rozmiarów, jakich się obawiano, głównie dzięki rychłemu spłynięciu lodów i stosunkowo dość szybkiemu po godzinie 2 w nocy opadaniu wody.

Przy dziesięciu stopniach mrozu i 19 stopniach wody, pękła powłoka lodowa pod Warszawą we środę o godzinie 8½ wieczorem. Po godzinie 8 mieszkańcy Solca słyszeli już huk i trzask pękającej tafli lodowej pod Warszawą. Trwało to krótko. Ze szczelin w lodzie buchnęła woda wraz mgłą, pokrywającą przed oczami tysięcy widzów dalszy proces rusz nia lodów. Od strony Warszawy zalany częścią Solec, ul. Browarna i część Bednarskiej; toż samo stało się z ulicą Bugaj i Rybakami. Maszyny parowe pracują nad utrzymaniem kanałów miejskich w porządku, mimo to woda już je zajęła. Most kolejowy został zamknięty. Z drugiej strony zalana Saska Kępa, Kamionka; okolice Grochowa, Siekierek, część parku Aleksandryjskiego i dalej aż ku Pelcowiźnie pod wodą. O godzinie 12 w nocy na miejskim wodowskazie poziom wody dosięgnął kulminacyjnego punktu, dochodząc do 19 stóp 4 cali. Od tej chwili woda zaczęła pomaleńku opadać. Woda wylana na brzegi marzła natychmiast prawie.

W czwartek popołudniu sytuacja tak się przedstawiała: „Dwa zatory, jeden pod Żeraniem, drugi pod Młodocinami spłynęły, w części rozbite przez minerów. Nizina meczydłowska cała pod wodą. Woda przeszła przez wały, które pozostały nieuszkodzone. Przeszło 20 wiosek zalanych. Wilanów, Morysinek, Karczew, okolice Otwocka pod wodą. Wysokość wody wynosi stóp 16 cali 8. Przybór powolny. Całą szerokością płyną lody“.

Klęska powodzi w Królestwie Polskiem dotknęła bardzo okolice w kieleckiem i piotrkowskiem. Wały kolei dąbrowsko-iwangrodzkiej w wielu miejscach uszkodzone, skutkiem czego komunikacja przerwana.

Most wiszący pod Nowym Dworem zniesiony zupełnie, nie pozostało po nim śladu.

* **Zaręczyny hr. Ludwiki Bnińskiej**, córki Anieli z hr. Mycielskich Bnińskiej i J. hr. Bnińskiego, właścicieli dóbr w powiecie kutnowskim, z hr. Tomaszem Potockim, synem Antoniego hr. Potockiego i Izabeli z Borchów 1 voto Potockiej, 2 voto Orłowskiej, właścicielem dóbr Siemienice w gub. płockiej odbyły się onegdaj w Warszawie.

* **Zmarli.** Aleksander Korczak Gorayski, właściciel dóbr w powiecie jasielskim i krośnieńskim, zmarł w Krakowie 15. bm. wieczorem w 64 r. życia.

Kształcił się w Wiedniu, skąd odbył z swoim mentorem dr. Józefem Kremerem i kolegami podróż po Włoszech. Wróciwszy do domu poświęcił się z całem zamiłowaniem gospodarstwu wiejskiemu, urządził w r. 1846 zniszczony napadem rozbestwionej tłuszczy — przyczem padło kilku członków jego rodziny z linii żeńskiej — majątek macierzysty Siedliska, co wśród zburzonych jeszcze umysłów ludności niełatwem było zadaniem. W roku 1848. zasiadał w radzie narodowej jasielskiej i wytrawnem swem zdaniem nieraz zbawienny nadawał kierunek obradom. Osiadłszy w majątku swym Szebniach, które wzorowem gospodarstwem podniósł do kwitnącego stanu, raz tylko jeszcze brał udział, kiedy w r. 1863 wezwany został do komitetu rządu narodowego w Krakowie. W r. 1864 rażony został paraliżem, z którego po kilku latach strasznych cierpień i zupełnej bezwładzy o tyle przyszedł do siebie że mógł chodzić z pomocą lasek. Przed pół rokiem przybył do Krakowa dla ratowania nadwątlonego zdrowia.

W Chebie zmarł w 69 r. życia hr. Erdmann-Zedwitz Schönbach, ożeniony z Polką panią Augustą Kowalską.

W Paryżu zmarł 16. bm. w 87. r. życia publicysta i mąż stanu, senator Łazarz Hipolit Carnot, ojciec prezydenta rzeczypospolitej.

Ojciec zmarłego odgrywał podczas rewolucji francuskiej wybitną i zaszczytną rolę. W r. 1800 został ministrem wojny a w r. 1814. ministrem spraw wewnętrznych. Po powtórnej abdykacji Napoleona został przez Burbonów wydalony z Francji i udał się do Warszawy a następnie do Magdeburga, gdzie umarł w r. 1823.

Syn jego Łazarz Hipolit towarzyszył ojcu na wygnaniu, zkąd powrócił do Francji w r. 1823, gdzie rozpoczął karjerę prawniczą i stał się najzagorzalszym zwolennikiem nowych prądów socjalno politycznych St. Simona. W r. 1839. wybrany został do izby francuskiej i zasiadał na skrajnej lewicy. Po rewolucji w r. 1848. został ministrem oświaty — złożył jednak w lipcu tego roku tekę. W maju r. 1850. wybrany został do ciała prawodawczego, gdzie przyłączył się do republikanów. Po zamachu stanu z 2. grudnia wybrany został deputowanym w Lyonie a w r. 1857. w Paryżu — ponieważ jednak złożyć nie chciał przysięgi hołdowniczej — nie uznano jego wyboru obydwa razy. W r. 1863 wybrano go po raz trzeci w Paryżu deputowanym — wówczas złożył przysięgę i przyłączył się do ówczesnej małej grupy opozycyjnej. Po r. 1870. został Carnot merem w Paryżu, a w 1871. wybrano go do zgromadzenia narodowego, gdzie przyłączył się do republikańskiej lewicy. W r. 1875. zamianowany został dożywotnim senatorem. Zamieścił wiele prac w dziennikach socjalistycznych w przeglądach demokratycznych W r. 1864. wydał pamiętniki swego ojca od r. 1752 - 1823.

* **Odczyt.** Pan Mieczysław Baranowski miał wczoraj w sali ratuszowej odczyt „O ważności nauki robót ręcznych w szkołach mężkich i żeńskich pod względem pedagogicznym i społecznym“. Prelegent podniósłszy we wstępie wielką wagę, jaką ma nauka zręczności w rządzie czynników pedagogicznych, zaznaczył dalej, że może się ona stać także nieposlednią dźwignią przemysłu, który w tak opłakanym znajduje się u nas stanie. W wielu państwach, jak np. w Szwecji, Francji i Danii wprowadzono już naukę zręczności jako przedmiot obowiązkowy do programu szkolnego. U nas system ów cieszyłby się niezawodnie równem uznaniem, gdyby tylko udzielono mu poparcia materjalnego. Na warsztaty, narzędzia i rozmaite sprzęty potrzeba znacznego nakładu a rzecz wiadoma, jak trudno wprowadzić w życie nowość, która pociągnęłaby za sobą także nowe koszta. Staraniem jednak nauczycieli być powinno, aby starali się zrazu naukę zręczności o tyle przynajmniej wprowadzić, o ile na to stosunki pozwalają. I to będzie już wielkim postępem; każdy zaś z pewnością podziela nadzieję wyrażoną przez prelegenta, iż ofiarność publiczna popierać będzie pierwsze kroki na tem polu i pomocą swoją dopomoże nauce zręczności do zapuszczenia korzeni także w naszem szkolnictwie.

* **Szósty z odczytów** urządzanych przez towarzystwo pedagogiczne, mieć będzie w poniedziałek 19. bm. o godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej prof. dr. Ciesielski „o ruchu samodzielnym u roślin“.

* **Walne zgromadzenie** Stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników mieszczan lwowskich odbędzie się w niedzielę 18. bm. o godzinie 4. po południu w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: sprawozdanie ze stanu i obrotu funduszów stowarzyszenia.

* **Walne zgromadzenie** członków towarzystwa zaliczkowego urzędników pocztowych odbędzie się 25. bm. o 3. popołudniu w lokalu głównym pocztowym na II. piętrze.

* **Prześladowanie Polaków w Poznaniu.** *Kurjer Poznański* donosi: „Na denuncjacją z d. 7. b. m. zawezwano 15. bm. malarza p. Lisieckiego na policją w sprawie udzielania przez niego kilku swoim i obcym dzieciom prywatnie i bezpłatnie nauki języka polskiego. P. Lisiecki oświadczył, że mu — zdaniem jego - jest to dozwolene, gdyż żadnego za to wynagrodzenia nie pobiera. Zagrożono mu ostatecznie karą do 300 marek, jeżeli się poważy dzieci uczyć. (Dziwne te zaiste postępowanie wobec mów i zapewnień ministra p. Gosslera). Przy oświadczeniu pana Lisieckiego, że jako Polak czuje się zobowiązanym do juczenia dzieci tego, czego szkoła nie daje, a co — jego zdaniem — jest dzieciom koniecznie potrzebne, odpowiedział indagujący urzędnik, że pan Lisiecki nie jest Polakiem, bo wszyscy, żyjący w Niemczech, są bez wyjątku Niemcami — przeciwko czemu pan L. stanowczo zaprotestował, dodając, że jest Polakiem, żyjącym pod panowaniem pruskiem. Komentarz tu zapewne zbyteczny“.

* **Dostawy wojskowe.** Minister obrony krajowej p. Welsersheimb nakazał wszystkim namiestnictwom publikacje, dotyczące dostaw ubrania dla obrony krajowej i pospolitego ruszenia, na dalszych pięć lat, jak najprędzej i najspieszniej rozpowszechnić, ażeby uwzględnić życzenia drobnych przemysłowców. Warunki dostawy przy równych ofertach dają pierwszeństwo spółkom, których członkowie nie należą do istniejących spółek dostawców.

Oferty wpłynąć mają do prezydjum ministerstwa obrony krajowej najpóźniej do d. 16. kwietnia godziny 12. w południe.

W warunkach licytacyjnych przedewszystkiem zastrzeżono, że do konkurencji przypuszczeni będą tylko przemysłowcy poważni i zdolni do wykonania dostaw. Muszą oni połączyć się w spółkę z solidarną poręką i w tym charakterze prawnym powinni wnosić oferty swoje. Towarzystwa akcyjne i osoby nieposiadające obywatelstwa austrjackiego są wykluczone od konkurencji. Zdolność majątkowa i osobista do objęcia dostawy musi być poświadczona osobnym certyfikatem Izby handlowej, a tam gdzie takiej Izby nie ma, certyfikatem władzy politycznej. Nadto mają być dołączone do ofert sądownie lub rejentalnie potwierdzone poświadczenia o stosunkach majątkowych oferentów. Pierwsze z tych dwóch poświadczań ma sama władza wystawiająca wysłać wprost do ministerstwa obrony krajowej, a oferent ma się tylko wykazać rezolucją tejże władzy, stwierdzającą wydanie i wysłanie certyfikatu. Wadjum wynosi co do ofert na artykuły wełniane 15.000 zł., artykuły bawełniane i płócienne 3000 zł., a artykuły skórzane 14.000 zł.

* **„O mierzeniu czasu“** wykład p. Dominika Zbrożka, profesora szkoły politechnicznej, odbędzie się w niedzielę 18. marca w stowarzyszeniu rękodzielników „Skała“ przy ulicy Mickiewicza l. 28. Początek o godz. pół do 5. po południu. Wstęp wolny. D. 25. b. m. odbędzie się piąty wykład prof. Ignacego Petelenza. p. t. „Krew i jej krążenia u człowieka i u zwierząt“.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

W ubiegłej dobie wiatr zmieniał swój kierunek od NE do S, niebo było zamglone. Wczoraj polatywał nieznacznie śnieg; dziś rano padał przerwami deszcz, którego opad do godziny 8. rano wynosił 1.5 mm.

Średnia temperatura doby była — 0.5° C., najwyższa 2.2° C., najniższa dziś w nocy była — 2.0° C.

Stan barometru zredukowany na poziom morza był o godzinie 9. rano 753.2 mm.

Zniżka barometryczna znajdowała się wczoraj w Niderlandach i wynosiła 740 — 745 mm., zwyżka w Finlandji i wynosiła 765 — 760 mm, zniżka drugorzędna utworzyła się w północno-zachodniej Francji.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe dnia 17. marca:

Wiatr o zmiennym kierunku z południowej strony, średnia temperatura doby powyżej zera, stan nieba zmienny, powietrze więcej jak miernie wilgotne i mgliste, opad nieznaczny.

* **Jutro**, d. 18. marca: św. Aleksandra — św. 42 Mucz.

— **W Baurnemauth** odbył się 15. b. m. ślub księcia Oskara szwedzkiego z panną Ebbą Munck. Z powodu zgonu cesarza niemieckiego odpadła większa uroczystość. Na ślubie obecni byli królowa szwedzka, księżna Albany, duńska następczyni tronu, szwedzcy książęta Karol i Eugeni, hr. Piper i brat panny młodej porucznik Munck.

— **Proces socjalistyczny.** W Berlinie odbył się d. 2. bm. proces przeciwko przywódcom socjalistycznego komitetu, Ferklowi, Apelowi Schmidtowi, Wilschkemu i Seeligowi, Scholzowi i Neumanowi z powodu brania udziału w zakazanych związkach.

Dwóch ostatnich skazano na dwa, resztę na trzy miesiące więzienia.

— **Pani Wilson.** Córka eksprezydenta Grevy'ego dowiedziała się od matki o zasądzeniu swego męża. Był to cios dla niej bardzo bolesny. Oświadczyła ona zaraz, że wobec tego wyjedzie z Paryża razem z dziećmi do Ameryki. Pani Wilson zamierza zabrać tylko ze sobą szczupły majątek własny, żadnych darów od ojca i męża przyjąć nie chce. Nieszczęśliwa kobieta postarzała się w ostatnich tygodniach nie do poznania i znajduje się w takim stanie rozdrażnienia, że przed kilku dniami usłyszawszy wyrazy „pałac elizejski“ — zemdlała. Córka exprezydenta oddaliła całą swą służbę. Rodzicom powiedziała, że pod żadnym warunkiem nie będzie czekała na decyzję sądu apelacyjnego. nie potrafiłaby bowiem dłużej pozostać w miejscu, w którem wszystko przypomina jej hańbę męża.

— **Przesiedlenia.** Z Duninowa nad Wisłą pod Płockiem piszą: „Poddani austrjaccy wybierają się do Ameryki z rodzinami całemi, poddani pruscy zaś wybierają się w głąb carstwa, gdzie sobie obiecują więcej i pewniejszego powodzenia, niż w Ameryce. Nieopodal leżący Dobrzyń (o 2 mile od Duninowa nad Wisłą) naprawdę wyludnia się całemi rodzinami. Przed paroma laty wyemigrowało ztąd kilka rodzin żydowskich i polskich i nieźle im się w Ameryce powodzi, ci więc najwięcej skłaniają pozostałych do opuszczenia kraju.“

— **Szajka kobiet.** Pod Mińskiem gubern. schwytano bandę kobiet. złożoną z pięciu osób, które trudniły się kradzieżą koni. Hersztem była 27-letnia wdowa, obwiniona o otrucie męża.

— **Tragiczny wypadek.** Z Tryjestu donoszą: Ekspres Petracco żył od trzech lat „na wiarę“ z wyrobnicą Teresiną Fersich. Przed kilku dniami skonstatowali oni przypadkowo, że są — rodzeństwem. Teresina jest mianowicie córką niejakiej Satorelli, która z żonatym już podówczas ojcem Petracca utrzymywała karygodny stosunek. To odkrycie tak gwałtownie oddziałało na umysł biednej dziewczyny, że w dzień później rzuciła się z trzeciego piętra na bruk i oczywiście śmierć znalazła na miejscu. Petracco na widok jej zwłok pokrwawionych dostał pomięszania zmysłów. Oddano go do zakładu obłąkanych.

— **W okolicy Preszburga**, jak donoszą pod d. 14., wybuchła klęska głodowa. Znajduje się tam 2300 osób bez chleba. Obawiają się o wybuch tyfu fu głodowego. Towarzystwo nadbrzeżnych budowli przeznaczyło 9000 zł. dla ludności dotkniętej straszną klęską.

— **Ofiara wiedzy.** Asystent profesora uniwersytetu, dr. Hlawy — dr. Kilcher, o którego śmierci już donieśliśmy, padł ofiarą swego zawodu, skutkiem zakażenia krwi.

— **Akademia belgradzka** mianowała swymi korespondentami uczonych: Mikloszica, Jagacza, Boginicza archimadrytę Ruvaraza i malarza Jowanowicza.

— **Nowe mundury.** Pospolite ruszenie w Niemczech otrzyma całkiem nowe umundurowanie, którego forma dotąd wcale nie była znana ani w armii pruskiej, ani w niemieckiej. Żołnierze mianowicie dostaną bluzy z sukna granatowego, zapinane na 6 guzików i w pasie ściągane sznurem.

— **Nowe stowarzyszenie kobiece** p. n. „Reforma“ utworzyć się ma wkrótce z inicjatywy Szwajcarek i Niemek. Celem tego stowarzyszenia będzie utworzenie liceów żeńskich z kursem nauk, równającym się kursowi nauk w gimnazjach i szkołach realnych męskich. Uczennice, kończące licea, mogłyby zatem odrazu przechodzić do studjów uniwersyteckich.

— **Żyd ministrem.** W wielkiem księstwie badeńskiem ministrem skarbu mianowany został żyd Elstatter. Nominacja ta narobiła w Niemczech wiele hałasu, gdyż jest to pierwszy przykład, aby żyd niemiecki doszedł do tak wysokiego stanowiska urzędowego.

— **Pierwsze egzemplarze** fonografu Edissona pojawią się w tych dniach w Londynie. Pułkownik Gourand, przyjaciel i reprezentant Edissona dla Europy ma zamiar uczynić z pierwszych sześciu egzemplarzy, podarunki monarchom europejskim. Oprócz tego jeden z ajentów Edissona uzbrojony fonografem objedzie wszystkich wielkich uczonych świata, którzy dzięki jemu będą mieli sposobność usłyszeć *ipsissima verba* Edissona.

---

* **Sensacyjną nowinę** mamy do zanotowania. W południe przybył do nas gość dawno z upragnieniem oczekiwany: wiosna. Zachodzi tylko obawa, aby czarowna pani nie przemoczyła sobie nóg w strumieniach roztopów ulicznych i nie nabawiła się przeziębienia. Jeden z tutejszych dobroczyńców ma podobno z tego powodu zamiar ofiarować jej kalosze z napisem:

Stąpaj w nich śmiało po ostatkach zimy,
A nie uciekaj, bo cię nie puścimy.

* **Powodzie.** Pod Rzeszewem woda na Wisłoce już opadła. Szkody zrządzone wylewem są nieznaczne.

Pod Tarnowem rozpoczęto dziś rozsadzać zator na Dunajcu.

Dunajec pod Krościenkiem zerwał most firmy Robinson w Tylmanowej.

Na ratunek zagrożonego Rozwadowa pospieszyli z łodziami retmani ulanowscy.

* **O strasznym wypadku** donoszą z Pilzna: Dierzawca Woli Lubeckiej p. Józef Kwiatkowski, dnia 12 bm. spadł z koniem z mostu do głębokiej rzeczki i utonął na miejscu. Nieboszczyk zostawił żonę, matkę i sześcioro dzieci.

---

* **Otrzymujemy** następujące pismo:

Oświadczenie. Dopiero dzisiaj dostałem do ręki numer 69 *Kurjera Lwowskiego*, skonfiskowany przez prokuratorję państwa. Ponieważ jednak pojedyncze egzemplarze skonfiskowanego numeru rozeszły się i kursują we Lwowie i Krakowie, ponieważ nadto *Kurjer* w nrze 70 w artykule „Ojcowie Jezuici“ powołuje się na osnowę skonfiskowanego artykułu — przeto oświadczam wszem i wobec każdemu, że wszystkie szczegóły i zarzuty nadużycia spowiedzi i niemoralności tyczące się mojej osoby, w tym artykule przytoczone, są od początku do końca kłamliwe i oszczercze.

Oświadczam dalej, że postępowanie autora tego artykułu uważam za bezecne i jako takie wobec całej opinii kraju piętnuję.

Ks. Stanisław Załęski T. J.

Kraków 15. marca 1888.

Teatr, literatura i muzyka.

— Teatr. Jak daleko sięgają granice farsy? Co jej wolno? Gdzie się farsa kończy, a gdzie się zaczyna szopka i tingel-tangel? Jeżeliś filozofem, mój czytelniku, mogłeś sobie nieraz ostatniemi czasy pytanie to w teatrze zadawać.

Wczoraj i onegdaj dałeś się zapewne porwać mobilizacji i należałeś do „Pospolitego ruszenia“, które na komendę pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego okupowało salę teatru Skarbkowskiego. Było tam wrzawy i zamięszania jak na kokoszej wojnie, ale stosownie do przepisów przedwojennych musiałeś się wkrótce spostrzedz, że był to alarm — „fałszywy“. Obiecano ci komedję a dano farsę, dano farsę, a zaczepiono o tingel-tangel.

Że pan Pietrusiński ma trzy córki na wydaniu — rzecz godna współczucia ale co mu w tem właśnie pomaga lub szkodzi „Pospolite ruszenie“, tego ani on dobrze nie pojmuje ani publiczność. Kolega mój proponuje, żeby sztuce dać tytuł „Samowar“ i twierdzi, że będzie równie dobrą, lub — równie słabą.

Jestem z natury usposobienia melancholicznego, ale przyznam się, żem się uśmiał nieraz, gdy w cyrku Sidolego wyprawiał błazeństwa *„der dumme August“*. Rozśmiesza mnie, gdy się przekupki biją pod ratuszem, gdy się ktoś pośliźnie i w śnieg upadnie, gdy szynkarz awanturnika za kołnierz z szynku wyrzuca, etc. Ażeby wprowadzić w ruch muskuły śmiechu i przeponę brzuszną, są jeszcze inne liczne środki — aby jednak wszystkie miały być na usługach Melpomeny — tego estetyka (podobno już nieboszczka!) nie chciała przyznawać. Ja np. czuję się upokorzonym za p. Frenkla, że musiał przez cały kwadrans wyprawiać trywialne ruchy gimnastyczne na austrjacką komendę. Radziłbym ten specimen „komedji“ odstąpić kasynu oficerskiemu...

Na niektóre stare dowcipy „Pospolitego ruszenia“ możnaby odpowiedzieć starą krytyką: „Co w niem dobrego to nie nowe, a co nowego to nie dobre.“ Lecz byłby to także Majdinger! Owszem, bądźmy sprawiedliwi. Jest w „Pospolitem ruszeniu“ świetna i całkiem nowa sytuacja, ta mianowicie, jak Pietrusiński aranżuje szczęście domowe, rozdając role córkom i żonie, gdy mają przyjść konkurenci — nb., że gra w niej p. Frenkel. Sztuka wywoływała ciągłe salwy śmiechu u publiczności, bo grał w niej p. Frenkel *hors ligne*. Zgromadzić tyle charakterystyki, szczerego humoru, niespożytej werwy, komizmu w najlepszym smaku, i utrzymać się z tem prawie bez przestanku przez długie cztery akty — to istna „sztuka“ p. Frenkla. Gdyby nie ta grana „sztuka“, to owa „sztuka“ pisana przez pp. A. i R. byłaby padła na wszystkie cztery nogi. W tej liczbie nóg nie należy szukać aluzji, aby sztuka miała być zwierzęciem czworonożnem. Nie. Cztery nogi to cztery akta, a to ją także gubi. Gdyby jej np. drugi i czwarty akt odcięto, a pierwszy i trzeci odpowiednio przekształcono, stałaby bardziej po ludzku, na dwóch nogach, i mogłaby się jako farsa o wiele więcej podobać.

Dałoby się poświęcić i połowę osób. Rzepecki rozciekawia zrazu, lecz *a la longue* staje się bardzo nudnym: jego syn to idjota, z którego i śmiać się trudno; Wanda i Marja zbyt stereotypowe panny, które chciałyby się wydać; Karolinka, bardzo milusichna, ale nie nowa postać; Marjan kroi coś na Wicka, a Stefan figura bez ścisłej charakterystyki; Alojzy i Bronisław to postacie nieprawdziwe o rysunku zbyt pobieżnym, bez siły komicznej: stróż Mateusz, zwłaszcza w ręku p. Skalskiego, to typ wyborny, lecz poco np. dostał się do komedji p. Kasprowicz jako Józef? Jednem słowem darujemy autorom krakowskim targiem: połowę osób i połowę aktów.

P. Abrahamowicza lubi cały Lwów, p. Ruszkowskiego kochają koledzy — jakże się miało przedstawienie nie powieść? Tysiąc koaceptów i dobre znawstwo warunków scenicznych olśniły, otumaniły, nie pozwoliły myśleć, artyści zaś grali z takim humorem, tak dzielnie, że trudno było od nich żądać czegoś więcej. Więc i ty miły czytelniku nie żałuj żeś był zmobilizowany. Wojna jeszcze daleko; po kilku fałszywych alarmach „Pospolite ruszenie“ pójdzie do kosza i będziemy czekali na mobilizację jakiejś mniej trywialnej i hałaśliwej, a za to o głębszych szeregach i staranniej zorganizowanej „Obrony krajowej“ albo może i linjowej armii... Kto wie? *St.*

— Repertoar teatru. Dzisiaj „Żydówka“ opera Helevy'ego w 4 aktach z panią Dotti-Ambrosi i p. Schlafenbergiem. Jutro w niedzielę po południu o 3 „Ptaki niebieskie“ komedja Z. Przybylskiego. Wieczór „Carmen Bizeta z panią Heller w roli tytułowej. W poniedziałek na dochód Tow. „Rodzina“ „Pospolite ruszenie“ kom. Abrahamowicza i Ruszkowskiego. Towarzystwo Liliputów cieszące się powodzeniem w Krakowie wystąpi na naszej scenie we wtorek i we środę. W czwartek i w sobotę „Don Juan“ opera Mozarta z paniami Dotti-Ambrosi i Mansonr i pp. Jerominem, Nollim i Vieinim.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków d. 16. marca. Licząc na to, że wskutek złego stanu dróg dowozy zmniejszają się, a i zapasy tymczasem wyczerpane zostaną, zarówno producenci, jak i spekulanci wstrzymują się ze sprzedażą i temu tylko przypisać należy, że ceny zboża pomimo wyraźnie występującej słabej tendencji utrzymują się dotychczas prawie bez zmiany.

Płacono za pszenicę białą od 7.— do 7.70 zł., za żółtą od 7.— do 7.65 zł., za czerwoną od 7.— do 7.65 zł., za żyto od 5.25 do 5.75 zł., za jęczmień od 5.— do 5.80 zł., za owies od 5.25 do 5.65 zł. (z akcyzą.) — Wszystko za 100 kilogramów.

Na kontraktach kijowskich towarzystwo rolnicze przyznało nagrody następującym wystawcom: Za pszenicę wielki medal srebrny otrzymali: Modzelewski z Ukrainy i Czarnowski z Podola, takiż medal mały br. Maas i Czerwonka z Podola; zaś listy pochwalne Modzelewski, Jokisz i Albrandt; za żyto wielki medal: Buszczyński i Łążyński z Podola, medale małe: br. Maas Jelski z gub. mińskiej; za jęczmień wielki medal: br. Maas i Tytus Michałowski, małe: Jokisz, hr. Tyszkiewicz z Ukrainy, Krasowski, Bałaszowa i Tarnowski, zaś listy pochwalne: Modzelewski, hr. Branicka i Konopacki z Ukrainy; za owies medale małe: Maas, hr. Branicka, Michałowski, Bałaszowa, Modzelewski, Buszczyński i Łążyński; za len wielki medal srebrny: Eliszman, wystawca z gub. saratowskiej; za mak medal mały: Jakóbowski z Ukrainy; za esparcetę medal hr. W. Branicki, właściciel Stawiszcz; za koniczynę medale: Mińskie towarzystwo rolnicze, Buszczyński i Kalinowski z Podola; za tytoń listy pochwalne: Jakubowska i Konopacki; za rzepak: Mińskie towarzystwo rolnicze, nakoniec za mąkę kartoflaną medal otrzymał Krasowski.

Nadzwyczajna zniżka kursu rubla postawiła warszawskich kupców i fabrykantów, mających stosunki z zagranicą, w wielce kłopotliwem położeniu. Nie mówiąc już o zyskach, których aż do czasu uregulowania się stosunków wyrzec się muszą, przedsiębiorą oni wszelkie możliwe środki, aby się uchronić od zachwiania swoich interesów. Regulacja terminowych zobowiązań zagranicznych w obecnej chwili jest połączoną z takiemi stratami, jakie przy zawieraniu tranzakcji przed kilku miesiącami przewidzieć było trudno. To też o ile tylko można, kupcy starają się o prolongatę, a w razach koniecznych wchodzą w układy z firmami zagranicznemi, płacąc im np. za marki nie według dziennego kursu, lecz stosownie do możności przeprowadzenia układu. I tak *Kur. Codz.* donosi, że pewna firma tamtejsza uregulowała w tych dniach swoje zobowiązania, płacąc po 52 kop. za markę. Fabrykanci łódzcy zawiadomili znów swoich znaczniejszych odbiorców o tymczasowem podwyższeniu ceny towarów nad ceny wskazane w cenniku z d. 1. stycznia br., a dalsze zlecenia wykonywane będą tylko po cenach notowanych w dniu wysyłki faktury.

Ostatnie wiadomości.

Wiadomość, że p. Grocholski pospieszył z Abazzji do Wiednia, ażeby w sprawie podatku od spirytusu czynny wziąć udział, powitaną zostanie w całym kraju z wielką radością. Odpowiedź ministrów dana deputacji szlachty i obojętność dla tej sprawy ludzi, zajmujących u nas pierwszorzędne stanowiska wpływowe, zaniepokoiły nawet optymistów, chociaż co prawda — nie sparaliżowały je-

szcze zapału tych, co się na serjo podjęli obrony. Sytuacja jest groźną, a wiadomości, jakie dostajemy z Wiednia o nieszczerej akcji pewnej grupy ludzi z poza Koła polskiego, każą być bardzo czujnym. Ztąd też fakt, że p. Grocholski dla tej sprawy podążył do Wiednia, dodać może otuchy wszystkim, bo jak nieraz już, tak i w tej sytuacji będzie szanowny prezes Koła miał odwagę powiedzieć tam, gdzie należy, że kraj nasz tego nowego ciężaru czyli wprost kontrybucji, nałożonej przeważnie na rolników, nie wytrzyma.

Piszą nam także z Wiednia ze sfer zajmujących się tą sprawą, że żywią tam żal do kraju, iż jest apatycznym. Żale te są dość uzasadnione, ale zważyć też należy, jakie czynniki usiłują łagodzić opozycję wmawiając wprost, że to nie będzie tak wielkiem nieszczęściem. Cały obóz serwilistów i kandydatów na serwilistów — a tych jest najwięcej — krząta się około wytłumaczenia szlachcie, że to się jakoś ułoży, i jest obawa, że to nasze „jakoś to będzie" uspokoi leniwych. Smutną tu rolę grają dzienniki półurzędowe i urzędowe, które wprost kłamstwem i przekręcaniem wojują. Niepodobna odpierać wszystkich kłamstw *Gazety Lwowskiej* i *Przeglądu* i walczyć z ich przewrotnemi wywodami, ale liczymy na zdrowy instynkt samozachowawczy interesowanych, że się gadzinowej prasie nie dadzą ukołysać i zatumanić. Pochlebstwem i służalstwem wkręcili się te dzienniki do domów polskich, a dziś, kiedy idzie o obronę żywotnych interesów społeczeństwa — pochlebcy ci urzędowi w masce konserwatystów polskich nie wahają się bałamucić opinię.

Rubel idzie w górę, a na giełdzie berlińskiej panuje ożywiony ruch w walorach rosyjskich.

Przyczynę tego upatrują ogólnie w tem, że w sferach, które wywołały walkę ekonomiczną z Rosją, nastąpił stanowczy zwrot w dotychczasowych zapatrywaniach, któremu wyraz, jak się spodziewają, dadzą wkrótce wszystkie niemieckie dzienniki urzędowe. Zwrot ten wywołała wiadomość o zawrzeć się mającym traktacie handlowym pomiędzy Rosją a Niemcami, oraz czułe wynurzenia rządu rosyjskiego z powodu śmierci cesarza Wilhelma, powitane z entuzjazmem przez urzędową prasę rosyjską.

Pogłoski, jakoby przyjazd rosyjskiego następcy tronu na pogrzeb Wilhelma miał stać w związku z planami matrymonialnymi obydwóch domów cesarskich — nie mają żadnej podstawy, wpłynęły jednak korzystnie na kurs rubli i walorów rosyjskich.

Słowem rubel idzie w górę i notuje dziś około 105; czy jednak na długo — przyszłość pokaże.

Arcyksiążę Rudolf zawiózł serdeczne pismo odręczne cesarza austrjackiego do cesarza Frydryka.

Powodem, że cesarz Frydryk nadał ministrowi Friedbergowi najwyższy order pruski, Orła czarnego, ma być to, że na naradzie gabinetowej nie uznał konieczności wydania ustawy rejencyjnej (wobec słabości nowego cesarza), a zdanie jego, jako ministra sprawiedliwości, wiele zaważyło.

Z powodu głosów o proklamacji ces. Frydryka pisze *Nordd. Allg. Ztg.*: „Słów cesarza nicować nie wolno, więc też nie stajemy w rzędzie tych pism, co polityczny program cesarza na targowicę opinii publicznej wyciągają. Z zadowoleniem jednak skonstatować możemy, że z różnorodnych stanowisk wychodzące głosy te w kilku się punktach zgadzają. Tak np. wszędzie zadowolenie wywołały pokojowe zapewnienia cesarza, i zaufanie jego do narodu za słuszne uważają. A jeżeli co do tego lub owego punktu programu cesarza sprzeczne nawet pojęcia się objawiają, i jedni na ten, drudzy na ów punkt główną wagę kładą, to jest to rzeczą całkiem naturalną, bo też i król jest dla wszystkich, i rzecz to z pewnością pocieszająca, jeżeli wszyscy są przekonani, że w poszczególnych kwestjach są tego co i cesarz zdania."

Na każdy sposób uderza w tym, na wybitnem miejscu podanym komunikacie, że organ Bismarka nie wie, co pisać o proklamacji następcy Wilhelma I. W Berlinie upatrują w tym komunikacie *Nordd. Allg. Ztg.* odbicie stosunku między ks. Bismarkiem a ces. Frydrykiem.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 17. marca. Potwierdzają tutaj nadeszłą z Gracu wiadomość, że po załatwieniu w komisji budżetowej tytułu „szkoły średnie" uradzili posłowie słowieńscy, przed rozprawą budżetową w plenum Izby zażądać od ministra Gautscha obowiązujących przyrzeczeń, i od tego, czy je da lub nie, uczynić zależnem głosowanie swoje co do budżetu.

Wiedeń d. 17. marca. W tutejszym kościele protestanckim odbyło się wczoraj uroczyste nabożeństwo za Wilhelma I. Byli obecni: cesarz, arcyksiążęta Karol Ludwik, Wilhelm, Ludwik Wiktor i Karol Salwator, dostojnicy dworu, ministrowie, dyplomaci, namiestnik N. Austrji, burmistrz i prezydenci obu Izb. W mowie, czczącej pamięć Wilhelma, podniósł kaznodzieja, że przy grobowcu jego podają sobie ręce Austrja i Niemcy i odnawiają związek pokojowy, który oby Bóg błogosławił.

Wiedeń d. 17. marca. Podnoszą tutaj jako rzecz ważną, że przed onegdajszą naradą ministerjalną, odbytą pod przewodnictwem cesarza, mieli osobne posłuchanie prócz Gautscha także Taaffe, Dunajewski i Ziemiałkowski, a że na zwyczajnej audjencji był także dr. Meżnik, który ma podobno być wybranym na sprawozdawcę ustawy wódczanej.

Wiedeń d. 17. marca. Jak, mająca stosunki z ministerstwem wojny, *Nowa Presse* donosi, minister wojny Byland, podawszy się do dymisji, już ją otrzymał, i na jego miejsce mianowany został komenderujący we Wiedniu, jenerał-zbrojmistrz br. Bauer.

Praga d. 17 marca. Tutaj opowiadają, że br. Taaffe wyraźnie prawicy zagroził, iż gabinet albo poda się do dymisji, albo Izbę posłów rozwiąże w razie, gdyby rządowy projekt ustawy wódczanej nie otrzymał większości. Klub czeski będzie popierał Polaków o ile tylko można, aby w razie jakiego zwrotu parlamentarnego lub politycznego zachować sobie ich alians; wszelako nadewszystko chodzi Czechom o podtrzymanie gabinetu i przyjście do skutku ustawy cukrowniczej.

Zagrzeb d. 17. marca. Pogłoska, jakoby nadżupan komitatu Osieckiego wręcz zabronił uroczystości na cześć biskupa Strossmajera w Diakowie, jest niedokładną. Wyraźnie tego nie uczynił, tylko (pod pozorem, że ospa panuje) zakazał na 18. i 19. bm. publicznych zebrań tak w miejscach zamkniętych jak pod gołem niebem — co jednak ostatecznie na jedno wychodzi. Mimo to wybiera się do Diakowa mnóstwo deputacyj i obchód będzie tem solenniejszą manifestacją.

Berlin d. 17. marca. Pomiędzy wieńcami, które zdobiły trumnę cesarza Wilhelma, znajdował się także wieniec złożony przez jen. Billota.

Do Charlottenburga dotarł wczoraj kondukt pogrzebowy około kwadrans na 4. Proboszcz tameczny przyjął trumnę, a dr. Koegl odmówił nad nią ostatnie modlitwy, pobłogosławił zwłoki, wreszcie udzielił rodzinie cesarskiej błogosławieństwa.

Wówczas to dano 101 salw armatnich, a jeneralicja odchodząc, żegnała swego zmarłego hetmana, dotykając trumny rękami.

Podczas żałobnej ceremonii stał cesarz w oknie zamku. Miał on na sobie mundur jeneralski, zdobny orderem Czarnego orła. Cesarzowa Wiktorja, która w żałobnym pochodzie równie jak jej mąż nie brała udziału, zjawiła się z córkami w mauzuleum i była tam podczas całego nabeństwa. O godzinie 4. uroczystość zakończono.

O godzinie 7. wieczorem odbył się w zamku Charlottenburgskim obiad, na który otrzymali zaproszenie wszyscy bawiący tu obcy królowie i książęta.

Zagraniczni reprezentanci Niemiec nadesłali depesze, wedle których wszędzie, gdzie rezydują konsulowie, posłowie lub ambasadorowie niemieccy odprawiono wczoraj żałobne nabożeństwo za spokój duszy cesarza Wilhelma I.

Z Petersburga telegrafowano, że na nabożeństwo żałobne, odprawione w kościele luterańskim, przybyli oboje carstwo, wszyscy książęta krwi, reprezentacje pułków cesarza Wilhelma, członkowie ciała dyplomatycznego i generalicja. Car i wielcy książęta mieli na sobie uniformy pruskie.

Paryż d. 17. marca. Boulanger zdecydował się podać się do dymisji lub na emeryturę, aby według ustawy módz być wybranym do parlamentu. Utworzył się tak zwany narodowy komitet protestacyjny (przeciw usunięciu Boulangera z czynnej służby wojskowej), do którego Rochefort i Deroulede należą, i postanowił stawiać kandydaturę Boulangera wszędzie, gdzie mandat jest opróżniony, a mianowicie na 25. bm. w departamencie Bouches du Rhone.

Paryż d. 17 marca. Przy wyborach uzupełniających, które mają się odbyć w Marsylii d. 24 b. m., stawiają radykaliści kandydaturę Boulangera.

Republique française wyraża także opinię, iż sprawę Boulangera, która tak bardzo poburza ludność stolicy, należy wytoczyć przed parlament.

Londyn d. 17. marca. W Izbie lordów oświadczył wczoraj Salisbury, że rząd bynajmniej nie zaniechał planu ewakuacji Sudanu. Stanowisko Anglii w Suakimie jest ściśle defenzyjne. Osman Digma napada ciągle na Suakim, ponieważ nie może tamtędy kupczyć niewolnikami, ale dlatego też musi Suakim pozostać w posiadaniu Egiptu.

Rzym d. 17. marca. Według „Ajencji Stefani" (organ rządu włoskiego) lekarze polecili papieżowi szanować się. Papież był wczoraj na kazaniu.

Rzym d. 17. marca. Z powodu manifestu cesarza Frydryka, pisze *Osservatore Romano*: Aby uwolnić Europę od tej ciężkiej plagi, która się zbrojnym pokojem zowie, jest tylko jeden środek, a to, aby wszystkie mocarstwa oddawały spory swoje pod sąd polubowny papieża.

Sofia d. 17. marca. Rząd bułgarski ma odpowiedzieć na notę Turcji w ten sposób, że cała sprawa zostanie przedłożona sobraniu. Gdyby sobranie uważało się za niekompetentne, natenczas ucieknie się książę do plebiscytu. Z odpowiedzią wstrzymuje się jednak rząd aż do powrotu Stoiłowa z Konstantynopola.

Tymczasem rosyjscy ajenci agitują niezmordowanie w całej Bułgarji, szczególnie między duchowieństwem, demoralizowanem przez metropolitę Klementa. W Trn występował pewien pop gwałtownie przeciw księciu z ambony, a gdy go chciano za podburzanie aresztować, uciekł do Serbii.

Wiedeń d. 17. marca 1 godz. 40 min. popołudniu. **Akcje kredytowe 269·10.** Akcje alpejskie Tow. górniczego —·—. Akcje węgierskie Banku kredytowego 271.50. Akcje Banku anglo-austrjackiego —.—. Akcje Unionbanku 187.—. Akcje kolei Karola Ludwika 191.—. Akcje kolei Północnej 245.75. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 73.—. Akcje kolei Alföldzkiej —.—. Akcje kolei Państwowej 214.75. Akcje kolei Lw.-Czern. 210·—. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 153 50 Losy komunalne wiedeńskie 132.50. Akcje Tow. tureckiego 87 70. Galic. oblig. indemniz. 100.—. Akcje kolei półn·cno-zachod. (lit. B. Elbethal) 163.25. Losy regulacji Cisy —.—. Akcje Banku dla krajów koronnych 203.50. Akcje Bankvereinu 81.—. Rosyjski rubel papierowy **104.62.**

$4^2/_{10}$% Renta wspólna 77.45. 5% renta austr. papier. 92·40. 4% renta austr. złota 109.20. 4% renta węg. złota 96.70. 5% renta węg. papierowa 83.45. Napoleondory —.—. Marki niem. 62.37.

Przyjechali do Lwowa
dnia 17. marca 1888.

Hotel Francuski. W hr. Baworowski ze Strusowa. B Kieszkowski z Dąbrowy. F. Malinowski z Sambora. L. Suczyński z Brzeżan. L. Boltzmann z Londynu. J. Siebenschein z Wiednia. S. Taussig z Wiednia P. Kuryś z Lutowisk.

Hotel Angielski K. Cetwiński ze Stanisławowa. E. Kostka z Krzeszowic F. Pisztek z Frysztaku. F. Stanek z Wiszenki. J. Czmola z Ułaszkowic. W. Heller z Rzeszowa. M. Fellner z Medenic.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 17 marca. (Z izby handlowej.)

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m k.	—.—	194 —
Kolej Lwow.-Czer.-Jaska	—.—	212 50
Banku hypotecznego gal. po 200 zł. w. a.	—.—	281 —
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	—.—	216
II. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hypotecznego galicyjskiego 6%	—.—	—.—
" " 5%	96.50	97 50
" " gal. 5% wyl. 10% pr.	99.—	10[illegible] 50
Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 l.	91.—	92 50
Towarzystwa kred. galic. 5%	99.—	100 20
" kredyt. gal. ziem. 4%	—.—	95 —
" kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	99.—	100 20
" kred. g. ziem 4% los. w $41^1/_2$ l.	—.—	91 —
" kredytowego gal. ziem. $4^1/_2$% los. w 52 l.	91 35	92 45
" kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	—.—	89.—
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Z. kred. włoś. w likw. (d. 6 pr.) 3%	—.—	54.—
Gal. Z. kredyt. włość. (d. 5%) $2^1/_2$%	—.—	48 —
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 lat	—.—	—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	100.—	101 50
Kom. banku krajowego 5% w. a. i sm.	99.50	1[illegible] 0.
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	—.—	105. —
Pożyczka krajowa 1883 $4^1/_2$%	87 50	89 —
V Losy		
Losy miasta Krakowa	—.—	19.—
Losy miasta Stanisławowa	—.—	[illegible]5 50
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5.90	6.—
Dukat cesarski	5.92	6.—
Napoleondor	10.—	10.10
Półimperjał rosyjski	10.36	10.46
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1.50
Rubel rosyjski papierowy	1 $3^1/_2$	1.$5^1/_2$
100 marek niemieckich	62 15	62.80
Srebro za 100 złr.	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

Rubryka „Nadesłane" nie podlega od Redakcji która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Nadesłane

Wydawca i odpowiedziany redaktor Juliusz Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A).